

DWUTYGODNIK

katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:

Do 30-go czerwca	10 K.
Do 30-go stycznia	5 „
Za granicą całorocznie	12 „
półrocznie	6 „

Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petii.

Reklamacje wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie całorocznie 6 R., półrocznie 3 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznicza Różana 1. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Co sądzić o inteligencji zwierząt?

(Odczyt, wygłoszony w auli Uniwersytetu Jagiell. 11. maja b. r.)

(I) Sławny reformator filozofii, Descartes, wypowiedział, acz nie bez wahania, znane twierdzenie, że zwierzęta są czystymi automatami, pozbawionymi nie tylko wszelkiej inteligencji i woli, lecz także czuciowości, mianowicie czuciowości świadomej; owszem, nie możemy im jego zdaniem przypisać na pewno życia, bo nie potrafiamy nam powiedzieć, że żyją. To samo — obok wielu innych — powtarzali dość wyraźnie Pascal i Malebranche. W naszych czasach występują z podobnem zdaniem głównie Bethe, Max Verworn i Jacques Loeb, którzy chcą wytłómaczyć życie zwierząt, przynajmniej niższych, t. zw. mechaniczną teorią odruchową. Bethe np sądzi, że psy i małpy stoją pod względem psychicznym dość blisko człowieka, ale mrówki i pszczoły są tylko machinami, pozbawionymi wszelkiego uczucia.

W przeciwieństwie do tego kierunku stoi inny, nierównie starszy i potężniejszy. Mamy tu na myśli mniemanie, że zwierzęta posiadają rozum czy inteligencję. Mniemanie to podzielało wielu starych filozofów od Empedoklesa i Demokryta do Cel-susa i Porfiryusza. Tegoż zapatrywania byli niektórzy apologetci chrześcijańscy, jak żyjący w III. stuleciu retor afrykański Arno-bius, choć Ojcowie Kościoła stanowczo odmawiali zwierzętom władz umysłowych. Później Giordano Bruno, Montaigne, Charron,

Hobbes i Locke rozprawiali o rozumie zwierzęcym. W wieku XVIII. należeli do tego obozu między innymi Erazm Darwin, Condillac, Leroy, Fryderyk Cuvier i Piotr Flourens. Za ich przykładem poszedł w najnowszych czasach długi poczet przyrodników i filozofów, pośród których godzi się wymienić Romanesa, Karola Darwina, Lubbocka, Spencera, Vogta, Schopenhauera, Brehma, Haeckla, Büchnera i Forela. Dzisiejsza psychologia zwierzęca — pisze W. Wundt¹⁾ — dała się opanować „psychologii gminnej“ do tego stopnia, „że psychiczne czynności zwierząt od najniższych do najwyższych bywają uważane za czynności rozumu“.

Są jednak pewne odcienie pośród wymienionych autorów. Jedni z nich albo żadnej nie uznają różnicy między rozumem ludzkim a zwierzęcym, albo uznają tylko stopniową — drudzy mówią o różnicy istotnej. Romanes²⁾ n. p. wyraźnie utrzymuje, iż „rozum zwierzęcy należy zaliczyć do tej samej kategorii, co rozum ludzki“. Forel przyznaje zwierzęciu formalną zdolność wnioskowania, która jedynie stopniowo różni się od rozumu ludzkiego. Natomiast według F. Cuviera rozum zwierzęcy jest pozbawiony refleksyi i świadomości, a stąd istotnie od naszego różny. Ci, którzy trzymają się pierwszego zdania, wnoszą logicznie, że człowiek i zwierzę mają także jednakową naturę: człowiek jest doskonałym zwierzęciem, a zwierzę niedoskonałym człowiekiem.

Podobne zapatrywania spotykamy i u naszych uczonych. Tak Szokalski³⁾ przyznaje zwierzętom rozum, jakkolwiek sądzi, że „proces ich myślenia w porównaniu z ludzkim bardzo jest ograniczony“, ponieważ „wszystkie kombinacye myśli zwierzęcia ściągają się jedynie do jego praktycznego życia“. Stanowczym rzecznikiem zwierzęcego rozumu jest również sympatyczny autor „Zapisków ornitologicznych“, Kazimierz hr. Wodzicki. U mirmekologa Kluczyckiego⁴⁾ spotykamy między innymi następujące zdanie: „Nikt nie przeczy, że zwierzęta mają rozum, bo działają roztropnie i celowo, i że ten rozum, jak u człowieka przez naukę, u zwierząt przez doświadczenie, tradycję lub tresurę rozwija się — nie nieskończenie, lecz do granic, jakie są zwierzę-“

¹⁾ Vorlesungen über die Menschen- und Tierseele, wyd. 4, Hamburg i Lipsk 1906, str. 375.

²⁾ L'intelligence des animaux, 2 t., tł. franc., Paryż 1898, t. I, str. 6.

³⁾ Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie, Warszawa 1885 str. 249.

⁴⁾ Mrówki, Kraków 1897, str. 96.

ciu przez ustrój jego życiowy zakreślone". Mastelski¹⁾ podziwia inteligencyę pajaków i owadów, zwłaszcza zaś kręgowców. „Wyższy rozwój rozumu — czytamy u niego — idzie w parze z dalej posuniętym rozwojem organizmu i tam znajduje swoją granicę, której już nie przekracza. Dowodem tego jest np. pies. Podczas jaskiniowego życia pies i człowiek żyli ze sobą na równej zupełnie stopie, znajdując się na jednym umysłowym poziomie. Dopiero w miarę rozwoju swej inteligencyi, człowiek opanovał psa rozumem“.

Nie brak też takich, co z Schoenichenem przyznają rozum jedynie wyższym kręgowcom.

Oto dwa skrajne i błędne — jak sądzę — poglądy na psychiczne objawy zwierzęce! Poprzestając na drugim, nierównie popularniejszym, zamierzam wskazać powody, które mnie skłaniają do odinówienia zwierzętom rozumu. Wpierw wszakże pozwolę sobie na pewne uwagi, służące do lepszego zrozumienia rzeczy.

Zwolennicy rozumu zwierzęcego nie lubią zwyczajnie mówić, co nazywają rozumem. Ten sposób postępowania ułatwia im oczywiście rzekome uzasadnienie ulubionej tezy wobec tych, którzy nie wiedzą, na czem istota rozumu polega. Każdy wszakże przyzna, że jeżeli gdzie, to tutaj, należy dokładnie wskazać i wyodrębnić rzecz, o którą chodzi. Inaczej łatwo się zdarzy, że ktoś przypisze rozumowi czynności, należące do władz istotnie od rozumu różnych.

Czemże tedy jest rozum? Władzą, która myśli; stąd zowie-my go także umysłem. Myślenie obejmuje przede wszystkim następujące akty: tworzenie pojęć, sądów i wniosków. Pojęcia wyrażają istotę rzeczy, oderwaną od znamion jednostkowych i materialnych, a więc ogólną, oraz niezależną od przestrzeni i czasu. Stąd różnią się zasadniczo i od wrażeń — co jest rzeczą oczywistą — i od wyobrażeń, bądź prostych, bądź złożonych, czyli t. zw. typów. Jakoż wszelkie wyobrażenie przedstawia przedmiot jako jednostkę materialną i konkretną²⁾. Nadto pojmujemy nie tylko rzeczy cielesne, ale i te, które są dla zmysłów, zatem i dla wyobraźni, całkiem niedostępne³⁾. Tworzenie znowu sądów i wniosków domaga się poznania stosunku, za-

¹⁾ Filozofia przyrody, część VI, Warszawa 1903, str. 171 i n.

²⁾ Zob. Wais, Psychologia, Warszawa 1902—1903, t. I, str. 243 i n.

³⁾ Por. v. Holtum, Thierisches und menschliches Erkennen (Phil. Jahrb., 1901, str. 402 i n.).

chodzącego w pierwszym wypadku między dwoma pojęciami, a w drugim między dwoma sądami, z których trzeci wynika. Stosunkom tym przysługuje również ogólność, tudzież niezależność od warunków miejscowych i czasowych. Jak zaś pojęcia nie można mieszać z wyobrażeniem, tak sądu i wniosku z kojarzeniem wyobrażeń. Wprawdzie kojarzenie zmysłowe naśladuje poniekąd sąd i wniosek, atoli różni się istotnie od tych dwóch czynności rozumu. W kojarzeniu łączą się razem albo raczej następują po sobie obrazy zmysłowe samorzutnie na podstawie swej styczności, podobieństwa lub kontrastu, gdy sąd i wniosek odbywają się po pewnym namyśle i stwierdzają jednym aktem zgodność lub niezgodność pojęć. Słowem, rozum poznaje to, co jest oderwane i ogólne — zmysł to, co konkretne i jednostkowe.

Rozum zowie się jeszcze intelligencyą i rozsądkiem (*intellectus*), o ile tworzy pojęcia, wyrażające istotę rzeczy, lub — przez samo porównanie pojęć — bezpośrednio oczywiste sądy. Od rozsądku i intelligencji rozróżniamy rozum, wzięty w ścisłym słowa znaczeniu (*ratio*), t. j. rozum, który wnioskuje. Atoli wszystkie te nazwy oznaczają jedną w gruncie rzeczy władzę, mającą zawsze ten sam przedmiot formalny — prawdę.

Odrzucając rzeczową różnicę między intelligencyą a rozumem, odrzucamy równocześnie zdanie tych, którzy odmawiają zwierzętom rozumu, ale przyznają im bez wszelkich zastrzeżeń intelligencyę. Tutaj należy np. Lloyd Morgan¹⁾; według niego intelligencya (*intelligence*) jest zdolnością kontrolowania instynktowych czynności przez świadomość zmysłową, tudzież doskonalenia ich przez doświadczenie²⁾. Takiemu rozróżnieniu i pojmowaniu rzeczy sprzeciwia się i słoworód intelligencji i stara tradycya filozoficzna. Wyraz: „intelligencya“ pochodzi od *inter* lub, jak chcą inni, *intus* i *legere*. Oznacza tedy władzę, poznającą to, co się kryje między zewnętrznymi przypadłościami przedmiotu, co stanowi wewnętrzną i niedostępną dla zmysłów istotę rzeczy. Takie też było zawsze znaczenie tego terminu, ilekroć go używano nie przenośnie, lecz ściśle i właściwie. Stąd nie godzimy się na powiedzenie Schoenichena³⁾, gdy uważa za „rzecz gustu“ nazywanie intelligencyą albo „tylko tych objawów du-

¹⁾ An introduction to comparative psychology, wyd. 2, Londyn 1903, czyt. cały rozdz. XII.

²⁾ Por. Paulsen, Einleitung in die Philosophie, wyd. 7, Berlin 1901, str. 129 i n.

³⁾ Ueber Tier- und Menschenseele, Stuttgart 1900, str. 254 i n.

szy, które są właściwe człowiekowi“, albo także zjawisk niższych, np. pamięci lokalnej, spotykanych w różnej mierze u ludzi i zwierząt. Jeżeli zaś kto, mówiąc o pewnych objawach życia zwierzęcego, upiera się przy wyrazie „intelligencya“, chociaż przyznaje istotną różnicę między intelligencyą ludzką a zwierzęcą, niechże, dla usunięcia nieporozumienia, wyraźnie tę różnicę zaznaczy.

Z tego, co się rzekło wynika, że do objawów rozumowych czy intelektualnych nie zaliczamy ani wrażeń zmysłów zewnętrznych, ani czynności zmysłu wspólnego, wyobraźni, pamięci zmysłowej i zmysłowego oceniania. Wyłączamy też z zakresu intelligencyi zmysłowe skojarzenia, oparte na doświadczeniu zwierzęcia, w czem różnimy się od wielu dzisiejszych zoologów. Jeżeli młody pies po raz pierwszy wącha kość, a potem ją gryzie, zoologowie mówią, iż czyni to skutkiem instynktu; gdy tenże pies, znalazłszy później drugą kość, ogryzuje ją tak samo, jak pierwszą, której smak sobie przypomina, natenczas zdaniem zoologów działanie jego ma być uważane za objaw rozumu. W rzeczywistości zachodzi tu nadużycie wyrazu Rozum — powiada dobrze Wasmann¹⁾ — oznacza w tym wypadku tylko „zmysłowe skojarzenie wyobrażeń, w którym jeden czynnik pochodzi z doświadczenia“; lecz to doświadczenie jest także zmysłowe. Czy zresztą brakuje doświadczenia wówczas, gdy pies gryzie kość po raz pierwszy? Czy gryząc ją, nie doświadcza jej smaku? Dlaczegoż więc jego działanie nie przechodzi z instynktowego w rozumne? Jeżeli zaś czynność instynktowa w tej samej chwili, w której się rozpoczyna, przestaje być instynktową a zamienia się w rozumną, jasne jest, iż wszystkie zewnętrzne czynności instynktowe zwierząt należą właściwie do inteligentnych. Że jednak ten wniosek rozmija się niezawodnie z prawdą, przeto za fałszywe należy również uważać określenie zwierzęcego rozumu, podane przez zoologów.

Dla zrozumienia metody naszych wywodów, które podamy, umieszczamy następujące uwagi.

Psychicznych czynności zwierzęcych (stosuje się to także do psychicznych czynności ludzkich) nie poznajemy bezpośrednio. Dowiadujemy się o nich tylko przez wnioskowanie, oparte na ich zewnętrznych objawach. Objawy te, przystępne dla naszego badania, przypominają objawy, które spotykamy u siebie samych, a których przyczyny wskazuje nam świadomość. Na-

¹⁾ Instinkt und Intelligenz im Tierreich, wyd. 3, Fryburg 1905, str. 17.

szcze wnioskowanie jest w tym wypadku takie: Objawy życia zwierzęcego są podobne do pewnych objawów życia naszego; te zaś drugie objawy mają taką a taką przyczynę: zatem i objawy zwierzęce pochodzą od przyczyny podobnej. Widać z tego, że nie godzimy się na zdanie Zieglera, Beera von Üxküllla i R. Minkiewicza, którzy wbrew odwiecznej tradycyi filozoficznej utrzymują, że psychiczna strona życia zwierzęcego stanowi dla nas nierozwiązalną zagadkę, że psychologia porównawcza jest niemożliwa, że miejsce psychologii zwierzęcej winna zająć fizjologia nerwów¹⁾.

Powtórze zaznaczamy, że czynności, o których mówi nam świadomość, są dwójakiego rodzaju: zmysłowe i umysłowe; do umysłowych należą akty rozumu i idącej za nim woli. Chcąc tedy odpowiedzieć na pytanie, będące przedmiotem naszego roztrząsania, trzeba pilnie śledzić, czy istnieją u zwierząt objawy, które spotykamy bądź u siebie, bądź u innych ludzi, a które przypisujemy rozumowi. Przyczem pamiętać zawsze należy, że jak wszędzie, tak i tutaj, powinniśmy się starać o możliwie najprostsze tłumaczenie zjawisk. Z tego wynika, że tylko wówczas należałoby zwierzętom przyznać rozum, gdybyśmy widzieli u nich objawy psychiczne, które bez niego nie dadzą się zgoła wyjaśnić. Inaczej, niestety, postępuje psychologia pospolita. „Skoro jakiś objaw życiowy — mówi o niej Wundt²⁾ — przedstawia się tak, że mógłby do niego doprowadzić szereg namysłów i wniosków, natenczas uchodzi to już za wystarczający dowód, iż takie namysły i wnioski istniały rzeczywiście.“ Ten sposób tłumaczenia zjawisk psychicznych jest widocznie w wysokim stopniu sofistyczny: *a posse ad esse non valet illatio*. Kto zatem chce wykazać, że zwierzęta mają rozum, temu nie wolno powoływać się na fakta, które można równie dobrze tłumaczyć czynnikami umysłowymi, jak zmysłowymi, ten musi przytoczyć takie objawy życia zwierzęcego, które najpewniej przekraczają dziedzinę zmysłową³⁾.

Zarzucono wszakże, iż posługując się wyłożoną metodą, postępujemy niesprawiedliwie względem zwierząt. Gdy chodzi

1) „Zoopsychologii“ — powiada Minkiewicz (Sprawozdanie z posiedzeń X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich Lwów 1907/8, str. 94) — jako nauki być nie może. Może mieć miejsce tylko badanie „zachowania się zwierząt“ (*animal behavior*) fizjologiczno-doświadczalne i porównawczo biologiczne“.

2) Dzieło przytoczone, str. 376.

3) Por. Lloyd Morgan, dz. przyt., str. 53 i n.

o ludzi, nie godzi się przypisywać ich czynów niższym pobudkom, jeżeli one mogą wypływać z pobudek wyższych. To samo stosuje się w naszym wypadku do zwierząt: skoro ich czynność psychiczną można odnieść do rozumu, należy to uczynić, aby im nie wyrządzić krzywdy. Na to dajemy następującą odpowiedź: Czyny ludzkie powinniśmy rzeczywiście oceniać według przytoczonej zasady etycznej, atoli obowiązek ten wynika właśnie stąd, że ludzie mogą na pewno działać z pobudek szlachetnych. Natomiast u zwierząt, jak się zaraz okaże, spotykamy obok objawów, które można przypisać zarówno rozumowi jak zmysłom, wiele innych, które niezawodnie rozum wykluczają. Odmawiając im tedy intelligencji, nie krzywdzimy ich bynajmniej, jak nie krzywdzimy niemowlęcia lub obłąkanego mówiąc, że nie mają używania rozumu. Wszak sprawiedliwość polega nie na tem, żeby komuś przyznać pochlebnie przymiot, którego nie posiada, ale żeby przyznać to, co mu rzeczywiście przysługuje.

Zaznaczamy wreszcie, że celowość, przejawiająca się niewątpliwie w instynktowym działaniu zwierząt, nie świadczy jeszcze sama przez się o ich własnej intelligencji. Gdyby tak było, należałoby tę zdolność przyznać i światu roślinnemu, a nawet martwej przyrodzie¹⁾. Celowość ma ostatecznie swą podstawę i źródło w myślącej przyczynie, ale jestestwo, które działa celowo, nie musi być samo rozumne. To też słusznie zauważył Platon w Sofście, że τὰ φύσιν λειτουργεῖα ποιεῖσθαι θεῶν τεχνῆς. Stosując to do zwierząt, uznajemy ich instynktowe czynności za rozumne przedmiotowo, atoli nie widzimy w nich dowodu na istnienie podmiotowej intelligencji zwierzęcej. „Zwierzęta nie myślą—powiedział trafnie Leibniz—ale Bóg za nie myślał²⁾“.

Ks. dr. Wais.

Pojemność kościołów.

Ze względu na odpowiedzialność powinien każdy kapłan, przystępujący do budowy kościoła, udać się najpierw do architekta cywilnego, nie będącego wprawdzie koncesyonowanym budowniczym, ale będącym przez rząd upoważnionym do pracy twórczej, do konstrukcyi wielkiej, do

¹⁾ Wiadomo zresztą, że i człowiek działa nieraz bardzo celowo, choć jego rozum nic w tem nie uczestniczy.

²⁾ Por. św. Tomasz, Summa th., I II, q. 40, a. 4.

znajomości stylów architektonicznych i do projektowania sztuki na wielką skalę.

Panuje w tym względzie obawa, jakoby architekt każdy był powodem drożyzny we wszelakim kierunku. Jest to mniemanie bardzo fałszywe, nie oparte na żadnym przykładzie prawdziwym. Często dzieje się wprost przeciwnie. Majster murarski może pozornie zgodzić się bardzo tanio, ale nie obliczywszy się należycie, naraża siebie, a co gorsza i budującego, na wielkie straty. Przeróbki rozmaite podczas budowy, wynikłe wskutek tego, że praca nie była od początku dosadnie przestudyowaną, próbowania i wahania, wreszcie błędy, niedające się już wcale usunąć, zniszczenie materiałów podczas przeróbek, niesnaski, ciągle utarczki i podwyższanie cen – oto korzyści z taniego przedsiębiorstwa.

Rzecz winna być sumiennie od początku przygotowaną, aby nie policzono ani za wiele, ani za mało. Za wiele jest szkodą właściciela budującego, za mało jest wprowadzeniem w błąd przedsiębiorcy.

Najpierwszą wszakże pracą, zmierzającą właśnie do urzeczywistnienia zamysł budowy kościoła, to zamówienie planów u architektki, czyli mówiąc ściśle urzędowo u architektki cywilnego.

Co jest do tego potrzebnem?

Oto przedewszystkiem program dokładny, jak najdokładniejszy. Wchodzi weni ogromnie wiele czynników, których rozpatrzenie i roztrząśnienie zazwyczaj najkorzystniejszem bywa wtedy, gdy są one przedmiotem narad wspólnych w obecności samego architekta.

Rzecz prosta, iż alfą musi być wielkość parafii, zatem ilość dusz, należących do kościoła. Od ilości tej odlicza się część pewna na starców, chorych i na dzieci, którzy do kościoła uczęszczać nie mogą. Nie można tej liczby stałe określić, bo jużci zależną jest ona od wpływów przenajrozmaitszych, od zdrowotności miejsca, od położenia mniej lub więcej rozległego całej parafii, od stopnia pobożności ludu w danem miejscu itd. Jednak obraca się ona zawsze pomiędzy $\frac{1}{3}$ częścią a $\frac{1}{4}$ częścią ogólnej ilości parafian. W obec tego najpewniej będzie, gdy odciągnie się część mniejszą, przeto 0.25.

Chcąc zatem przekonać się, na ile dusz ma być kościół nowy, należy pomnożyć ogólną liczbę parafian przez

0.75. Zatem w parafii o 6000 dusz kościół musi pomieścić $6000 \times 0.75 = 4500$ dusz.

Często się wszakże zdarza, iż przy kościołach większych, sprawują służbę Bożą księża w liczbie dwóch, trzech lub czterech i t. d. Nie jest to obojętna okoliczność w stosunku do pojemności kościoła. Ludność w takich razach dzieli się, albowiem jedni słuchają mszy porannej, inni wotywy, wreszcie inni sumy. Z uwagi jednakże, że na sumie bierze udział w nabożeństwie największa część parafian, wypada konieczność odtrącenia na każdą mszę poranną $\frac{1}{5}$ część parafian.

Mając parafię na 6000 dusz, wypadnie (jak już to obliczyliśmy), kościół na 4500 dusz dla jednego księdza. Jeżeliby było dwóch księży, należy przyjąć, że na poranną mszę odpadnie $\frac{1}{5}$ część, zatem 900 dusz, w takim razie kościół miałby być obliczonym na 3600 dusz. Jeżeliby było trzech księży, należy przyjąć, że na dwie msze poranne odpadnie dwa razy po $\frac{1}{5}$ części parafian do kościoła uczęszczających — w takim razie kościół miałby być obliczonym tylko na 2700 dusz. Przy czterech księżach na 1800 dusz.

W parafiach atoli o dwóch księżach, gdzieby zależało na oszczędności koniecznej, wskazaną byłoby rzeczą uwzględnić wyjątkową okoliczność, iż na wotywach uroczystej odprawianych z kazaniem porannem i z błogosławieństwem może wziąć udział daleko więcej jak $\frac{1}{5}$ część parafian do kościoła uczęszczających. Wtedy odtrącić można albo $\frac{1}{3}$ część, albo co najwyżej $\frac{2}{5}$, zależnie od tego, czy ma się uwzględnić większy udział poranny i czy ma się osiągnąć jak największą oszczędność przez wybudowanie stosunkowo najmniejszego kościoła dla danej parafii.

W parafii zatem o 6000 dusz, ilość parafian uczęszczających wynosi 4500 dusz. Przy dwóch księżach dla uzyskania oszczędności przyjąć można, że na wotywie weźmie udział $\frac{1}{3}$ część, zatem 1500 dusz. W najgorszym zaś razie przyjąć można także, iż na wotywę przybędzie do kościoła $\frac{2}{5}$, zatem 1800 dusz, w skutku czego wyniknie najmniejsza pojemność kościoła w tym razie na 2700 dusz, to znaczy 4500—1800 dusz.

Ta ilość dusz, stanowiących największą granicę pojemności dla danego kościoła, winna być podaną architekcie, a to nie w tym celu, iżby on nie potrzebował obliczać stosunku, ale dlatego, że w rozpatrywaniu okoliczności roz-

maitych nie może być nikt tak właściwym, jak sam kapłan danej miejscowości. Dajmy na to dla obliczenia ilości parafian uczęszczających do kościoła przyjąć należy, jak powiedzieliśmy albo $\frac{1}{4}$ albo $\frac{1}{3}$ część ogólnej liczby parafian. Kiedy przyjąć $\frac{1}{4}$ a kiedy przyjąć $\frac{1}{3}$ — oto pytanie. Rozstrzygać w tym przypadku może cały szereg warunków, zależnych od miejsca. Parafia w dolinie i na równinie, bardzo skupiona, bardzo zdrowotna, każe przypuszczać, że okaże stosunek nawet mniejszy jak $\frac{1}{4}$. Parafia zaś taka sama koło miasta wielkiego położona, dokąd ludność, zwłaszcza robocza, chętnie ciągnie w święta i niedziele, wydać może stosunek większy jak $\frac{1}{3}$ ogólnej ilości parafian. Parafia w okolicach górzystych, trudno dostępnych i bardzo rozległych, znowu podać może stosunek większy jak $\frac{1}{3}$, ale taka sama parafia, choć rozległa i trudno położona, lecz przypuśćmy stanowiąca miejsce wstawione nabożeństwem ogólnem, winna okazać stosunek znacznie mniejszy jak $\frac{1}{4}$ część ogólnej ilości parafian. Sprawy tej nie zdoła rozstrzygnąć sam architekt; musi mu przyjść z pomocą koniecznie ten kapłan, który najdokładniej ma być obeznanym z potrzebami i wymogami danej parafii. Również dla obliczenia ilości dusz na wotywy i msze poranne kapłan miejscowy orzec sam może i zawyrokować, czy należy tu przyjąć $\frac{1}{5}$ część, jak to na początku przyjęliśmy, czy $\frac{1}{3}$ albo nawet $\frac{2}{5}$, jak to na końcu zestawiliśmy. Gdzie są góry, rzeki, dające się przebyć tylko w bród, gdzie parafia bardzo rozległa, tam trzeba uwzględnić warunki mniej korzystne; gdzie gościńce doskonałe, równina i parafia skupiona, tam zachodzą okoliczności bardzo łagodzące.

Przeprowadzenie tego obliczenia wymaga narady sumiennej i wyczerpującej, a narada taka jest najskuteczniejsza, gdy kapłan wspólnie z architektem rozpatrzą okoliczności wyżej przytoczone¹⁾.

¹⁾ Autor liczy się widocznie ze względami nadzwyczajnej oszczędności, które istotnie wiele wazą w praktyce. Radzimy jednak obliczać pojemność kościoła parafialnego nie według stosunków bieżących, lecz według prawdopodobnego zaludnienia parafii po 50-ciu i 100 latach, boć kościół buduje się nie na 10 lat. Lepiej odrazu wybudować kościół większy, aniżeli po niedługim czasie rozszerzać go lub budować kościół drugi. Można zresztą część kosztów złożyć słusznie na dwa pokolenia następne przez zaciągnięcie pożyczki hipotecznej długoterminowej (na 50 lat). D. R.

Ustaliwszy *ilość dusz*, wedle której stosować się ma zamierzona budowa kościoła, łatwo już przejść do wielkości powierzchni.

Jednak i w tym względzie nie można posługiwać się jedną miarą z tej prostej przyczyny, iż pojemność kościoła zależy ma od tej liczby nieuchwyłnej, jaką przyjmujemy na 1 metr kwadratowy, przedstawiającej zaś ilość osób na 1 metrze stojących lub siedzących. W kościołach wiejskich mniej przestrzeni liczy się na miejsca stojące, po kościołach miejskich przeciwnie. W kościołach wiejskich przypuścić można ścisk nieco większy, przynajmniej w święta najbardziej uroczyste; po kościołach miejskich ścisk taki jest mniej dopuszczalny, albowiem miejsca siedzące są tu przeszkodą, zresztą ludność miejska unika ścisłu zasadniczo.

Wynika z tego, że liczba osób, mogących się zmieścić na 1 metrze kwadratowym, chwieje się w granicach dość rozległych. Najwygodniej bywa i najprzestronniej tam, gdzie na 1 metr kwadratowy przypada tylko 2,5 osób, jest to wszakże cyfra bardzo rozrzutna. Można na niej polegać tam tylko, gdzie chodzi o wielką wygodę parafian. My zaś możemy mówić nietylko o wygodzie, ile o istotnej możliwości używania miejsca podczas nabożeństwa. Chodzi głównie o to, aby każdy modlący się mógł schylić się i klęknąć i nie potrzebował przy wykonaniu tych ruchów drugiej osobie przeszkadzać. To jest zasadniczy warunek.

To mając na myśli istotnie, nie powinniśmy zanadto ograniczać powierzchni kościoła, aby nie narazić ludności na nieprzyjemne natłoki.

Z drugiej strony atoli niepodobna brać tutaj za podstawę wyjątkowych dni bardzo uroczystych, albowiem wtedy kościół prawie przez całe lata stałby pustką, a tylko w niektóre dni, bądź odpustu, bądź świąt nadzwyczajnie wielkich, byłby umiarkowanie przepełnionym. *Modest.*

Nauka o wiarogodności Ewangelij¹⁾.

Ewangelie nasze można przyrównać do potężnej rzeki. Wszystkie księgi Starego Testamentu wchodzi do niej; reszta ksiąg Nowego Zakonu podobna jest do lekkich strumyków wlewających się z tego strumienia. Co Kościół podaje nam jako Objawienie Boże i prawdę, czerpie przede wszystkim z tej rzeki, o której Prorok w pełnym tajemnic Objawieniu mówi: „I ukazał mi rzekę wody żywota, jasną jako kryształ, wychodzącą ze stolicy Bożej i Barankowej“²⁾.

Wszystko więc obraca się około pytania: czy nasze cztery Ewangelie są w rzeczywistości tem, za co je Kościół podaje. A najpierw czy są prawdziwe i niesfałszowane? Bezwątpienia. Czyż bowiem dzisiaj, kiedy Ewangelie znajdują się w ręku wszystkich i w codziennem użyciu wielu tysięcy ludzi, kiedy są w urzędowem, uroczystem używaniu Kościoła, czyż dzisiaj byłoby możliwem, żeby ktoś znalazł wiarę, gdyby przedłożywszy nam dotąd nieznaną a przez siebie może napisaną książkę, oświadczył: „Ta książka jest dziełem Mateusza albo Marka, pochodzi od Łukasza albo od Jana?“ Albo czy udałoby się bez protestu zmienić w Ewang., choćby tylko jedno zdanie i powiedzieć: tak napisał Ewangelista? Co dziś niemożliwe, to było niemożebne i przed 100 i przed 1800 laty. Już od I. stulecia istnienia chrześcijaństwa była autentyczność Ewangelij aż nazbyt zawarowana, ich nieskażoność aż nadto ponad wszelkie wątpliwości ugruntowana.

Ale można postawić dalsze pytanie: czy to, co się w Ewang. mieści, zasługuje na wiarę? Najmilsi! Kto tak jak wy wie, że Bóg sam jest tym, który przez owe księgi do nas przemawia, temu podobne pytanie wyda się zbytecznem a nawet obrażającym Boga, bo jeżeli Bóg mówi, któż odważy się choćby tylko powątpiewać, że to, co mówi, jest wiarygodnem? Możemy jednak nieprzyjaciółom Pisma św. zrobić chwilowo to ustępstwo i przyjąć, że nasze Ewangelie nie są księgami boskimi. Uważając je za dzieła ludzkie, za księgi czysto historyczne, zapytajmy, czy zasługują na wiarę? Tak jest, odpowiadamy. Są tak wiarygodne, jak żadna inna księga na świecie.

1 Nie dzisiaj się to dopiero trafia, że nieprzyjaciele chrześcijaństwa kładą nad wiarogodnością ksiąg św. znak pytania

¹⁾ Niniejszą nauką rozpoczynamy cykl nauk apologetycznych o Piśmie św. według książki Dra Einiga, prof. dogm. i pedag. w seminarjum duch. w Trewirze: „Die göttliche Offenbarung. Apolog. Kanzel-Vorträge“, t. I. Wśród 23 nauk w tym tomie zawartych jest 6 poświęconych tego rodzaju zagadnieniom jak: Autentyczność Ewang., Wiarygodność Ewang., Boskość Pisma św., Biblia a przyroda, Biblia a Babilon, Biblia a Kościół. Wszystkie mogą być przykładem omawiania w sposób popularny a naukowy tematów biblijnych. Podamy w wolnem tłumaczeniu pięć nauk, w nadziei, że myśli w nich zawarte przydać się mogą do egzort i wykładów.

²⁾ Objawienie 22, 1.

i dobrze będzie mieć to ciągle na oku. Już Celsus w II. wieku, a po nim Julian Apostata, twierdzili, że to, co nam Ewangelie opowiadają, zmyślili uczniowie Jezusa i Ewangelisci, aby innych oszukać. Później w wieku XVIII. odnajdujemy to twierdzenie powtórzone w tak zw. „Wolfenbüttler Fragmenten“ Reimarus, które ogłosił Lessing z tym jeszcze dodatkiem, że chrześcijanie jak papugi powtarzali, co im podali owi oszuści. To zapatrywanie wydało się przecież innym za nadto śmiałe; nawet Strauss nazwał je: metodą niehistoryczną i niefilozoficzną. Sam Strauss obrał inną drogę. Nie zła wola lub oszukaństwo, lecz bezkrytyczne twórcze podanie jest jego zdaniem matką wszystkiego cudownego, jakie spotykamy w Ewang. Grecy mieli swego Zeusa, Rzymianie Jowisza, Germanie swego Wodana i umieli sobie niejedno o nich opowiedzieć. Ale tego, co opowiadają, nikt nie bierze za prawdę i rzeczywistość; są to mity i podania, czasami nawet piękne poetyczne podania. Tak według Straussa ma się sprawa z opowiadaniem Ewangelistów o Jezusie, Jego życiu i cudach.

Mówią jednak inni: z tą teorią mitów niczego nie dokażemy. Mity i podania tworzą się w pomroce czasów przedhistorycznych, a to, co nam opowiadają Ewangelisci o Jezusie, zdarzyło się w jasnym blasku dziejowym. Lecz czy koniecznie mamy przyjmować, że w Ewangeliach jest mowa o cudach? Czy to nie możemy — pouczają nas Paulus i Renan — tych tak zw. cudów całkiem naturalnie wytłomaczyć? Wszak nie nadto prostszego. Jeżeli powiedziano, że Jezus wskrzeszał umarłych, to byli to tylko pozornie umarli; jeżeli leczył chorych i ślepych, to działo się to po prostu przez łagodne pociągnięcie Jego ręki, przez przyjazne spojrzenie, przez Jego obecność pełną słodyczy; w tym wypadku, gdzie P. Jezus uleczył w kraju Gerazenów opętanego, nie był to rzeczywiście opętany, ale człowiek, który wmówił w siebie, że jest opętany; z czego znowu zdaje się wynikać, że i te 2000 wieprzów, w które wszedł zły duch wypędzony z opętanego wmówiły w siebie, że są opętane, gdy się rzuciły do morza. W Ewangeliu powiada P. Jezus do Piotra: „Idź do morza a zarzuć wędę i onę rybę, która najpierw wynijdzie, weźmij, a otworzywszy gębę jej znajdziesz stater; ten wzięwszy, daj im za mnie i za siebie¹⁾”. Jakie to proste — woła Paulus. Apostoł miał schwytać rybę, zanieść ją na targ i tam sprzedać za jeden stater. Ale mógłby ktoś zauważyć: pocóż Piotr miał otwierać gębę ryby? No prosta rzecz, musiał przecież wyjąć wędę tkwiącą w gębie! albo — wyjaśnia innym razem Paulus — Piotr musiał otwierać własne usta i krzyżeć na targu, że ma rybę do sprzedania.

Ta zdumiewająca prostota nie podoba się jednak innym. Przedstawiają sobie sprawę więcej zawikłaną. Stosownie do potrzeby robią użytek jużto z pierwszego, już z drugiego tłomaczenia. Raz widzą tylko mit w pewnem opowiadaniu, innym

¹⁾ Mat. 17, 26.

znowu razem próbują rzecz wytłumaczyć naturalnie, uciekając się do ograniczonej zdolności pojmowania, albo do chwilowego u-sposobienia widzów.

Jeżeli coś według tej metody żadną miarą wytłumaczyć się nie da, jak np. zwiastowanie anioła, które aż nazbyt jasno zapowiada cudowne narodziny Zbawiciela — albo też słowa: „Idźcie i chrzciejcie w imię Ojca, Syna i Ducha św.“, w których tak wyraźnie objawiona jest tajemnica trzech Osób Boskich, to odrzucają te miejsca jako nieprawdziwe, jako później wtrącone do Ewangelii. Bez znaczenia są dla nich wszystkie szczegóły; bez znaczenia sama nauka o boskości Chrystusa. O jedno w Ewang. chodzi: mianowicie, że Bóg jest naszym dobrym Ojcem. Kto zresztą może wiedzieć, czy słuchacze i ewangelisci zrozumieli w tych szczegółach dobrze Zbawiciela? To też nie bez racji przyjąć można, że innym jest chrystyanizm Chrystusa, a inny Biblii i pierwszych chrześcijan. Tak sądzi np. Harnack; tak samo i w najnowszych czasach franc. profesor X. Loisy, który w dziwnej samowoli na tem zasadza swą wielkość, że zupełnie dosłownie odpisuje twierdzenia niemieckich niedowiarków.

2. Widzicie z tego Najmilsi, że wielu jest takich, którzy naszym ewang. odmawiają wiarogodności i że rozmaite są ich tłumaczenia. Co ich do tego skłania? Najpierw powiadają: w Ewangeliach są *sprzeczności*; jeden ewangelista opowiada pewne zdarzenie inaczej, niż drugi.

Sprzeczności? Nie, najmilsi, nigdy! Rozmaitość w pojmowaniu i przedstawieniu — na to zgoda. Ale to przecież nie sprzeczność! „Komu — pyta się już św. Augustyn — komu wpadnie do głowy twierdzić, że to jest sprzeczność, gdy dwaj dziejopisarze, opowiadając ten sam wypadek, przyłączają przytem inne szczegóły, przedstawiają sprawę jeden krócej drugi obszerniej?“ Albo przyjmijmy, że tasama osoba pozuje do portretu dwom różnym, jednakowo może uzdolnionym malarzom. Osoba jest tasama, a mimo to portrety nie będą zupełnie te same. Dwaj bowiem różni artyści daną osobę malują; każdy ma swój sposób pojmowania; jednemu wpadnie w oczy ten szczegół, drugiemu inny w ubraniu, w sposobie trzymania się. I ostatecznie oba portrety, jakkolwiek prawdziwe, będą przecież między sobą różne. Podobnie ma się sprawa z Ewangeliami. Czterej ewangelisci to jakby czterej artyści. Wszyscy przedstawiają tę samą postać Zbawiciela. Obraz ten jest różny, ale żadną miarą fałszywy, ani też pełen sprzeczności. Owszem istnienie pewnych różnic w Ewangeliu jest tylko, jak trafnie zauważa św. Jan Chryzostom, nowym dowodem prawdomowności ewangelistów. „Głoby bowiem określili wszystko w ten sam sposób co do miejsca, czasu, okoliczności, możnaby wtedy robić domysły, że się zmówili i że zamierzają nas oszukać. Natomiast różnica w ich opowiadaniu stwierdza ich wiarygodność“¹⁾.

¹⁾ Chrysost. In Math. hom. 1. 2.

Ale powie może ktoś: co zrobić z opowiadaniem o *cudach*? Czy one również prawdziwe? Czy cuda są wogóle możliwe? Tak jest, odpowiadamy, mimo że to właśnie nie podoba się najwięcej u naszych ewangelistów niedowiarkom. Niewiara czuje wstręt do cudów, Biblia zaś opowiada o cudach, a więc precz z Biblią! Ale czy cuda są w rzeczy samej niemożliwe? Niedowiarkowie tylko tak twierdzą, ale żaden z nich jeszcze tego nie udowodnił. Jak pewną jest rzeczą, że Bóg wszechmocny istnieje, tak pewnem jest, że ten Bóg może działać rzeczy, do których nie potrzebuje ani pomocy stworzeń, ani sił przyrody, czyli pewnem jest, że może działać cuda. A czy te cuda mają jakie znaczenie? Bardzo wielkie, bo bez nich byłoby chrześcijaństwo wprost niemożliwe, a tem samem i Pismo św., które nam kreśli powstanie chrześcijaństwa, bez opowiadania cudów nie zasługiwałoby na wiarę. Wobec tego są cuda najwznoślej-szym, bo boskim dowodem wiarogodności naszych Ksiąg św.

Lecz poco mamy zatrzymywać się dłużej przy nieprzyjaciolach Ewangelistów? Oni sami nie zgadzają się między sobą; już to jedno przemawia przeciwko nim. Jakże bowiem mogą mówić prawdę ci, co sami się zbijają? Gdy niegdyś Daniel ¹⁾ pytał z osobna dwóch starych grzeszników, którzy fałszywie świadczyli przeciw Zuzannie: „Gdzie ją w'działeś?“ a na to odrzekł jeden: „Pod drzewem maslykowem“ a drugi „pod śliwowem“, — odpowiedział każdemu z nich: „Zaiste wybornie skłamałeś na głowę swoją“ tj. skłamałeś i twoje kłamstwo przynosi ci wstyd i zgubę. Oto stoją przed nami oskarżyciele ewangelij. Na pytanie: co mają przeciw ewangelistom — odpowiadają jedni, że ewangelisci są oszustami. Nie! mówią drudzy, oszustami nie są, ale chcą nam bajki opowiadać. Bynajmniej, wołają inni — to prości ludzie, którzy nie przypatrzyli się dobrze wypadkom, nie przysłuchali się dokładnie, nie zrozumieli należycie i nie wiedzą właściwie sami, co opowiadają. Wybornie — możemy odpowiedzieć — tylko tak dalej; przecież wy się sami zbijacie. Zaprawdę skłamałście na głowę swoją. Przed takimi oskarżycielami Biblia, nasza niewinna Zuzanna, stoi tryumfująca i majestatycznie spokojna; ona nie kłamie, ona mówi prawdę i zasługuje na wiarę.

3. A zatem nie przemawia przeciw wiarogodności naszych Ewangelistów. Przeciwnie słyszeliśmy już niejedno, co przemawia za nią.

Ale mamy inne jeszcze dowody. Dziejopisarz wtedy ucho-dzi za wiarogodnego, jeżeli to, co opowiada, *mógł znać* i tak chciał opowiedzieć, jak poznał. Otóż ewangelisc i *mogli* dobrze znać to, co opowiedzieli. Mateusz od początku swego powołania był ciągle przy Jezusie, Jan był Jego umiłowanym uczniem, Marek i Łukasz byli towarzyszami Piotra i Pawła. Wszystko, co opowiadają, mogli dobrze poznać w ciągu trzech lat; było to bowiem powszechnie wiadome, działo się w biały dzień, nieraz

²⁾ Dan. 13.

przed oczyma wielu świadków, nawet takich, którzy i Zbawiciela i Jego uczniów w największem mieli podejrzeniu. Sam Zbawiciel chciał, żeby ewangelіści byli Jego świadkami — a to dlatego, że od początku byli przy Nim. Oni też sami powoływali się z naciskiem na to, że opisali, co widzieli i słyszeli; Łukasz opowiada, że wszystko od początku pilnie badał¹⁾, a Jan uroczyście zapewnia: „Cośmy słyszeli, cośmy widzieli, cośmy oglądali i ręce nasze dotykały, to wam opowiadamy”²⁾.

Ewangelіści *chcieli* nadto opowiedzieć, co wiedzieli i tak jak wiedzieli. Widać to z ich sposobu przedstawienia rzeczy. Jak proste, a przytem jasne jest ich opowiadanie nawet w drobnych, nieznaczących szczegółach! Opowiada np. Łukasz, że Zbawiciel w smutku śmiertelnym oddał się w ogrodzie oliwnym od uczniów swoich na „rzut kamienia“, i że Piotr odciał Malchusowi prawe ucho. Tak mogą opowiadać tylko ci, którzy albo widzieli albo słyszeli od naocznych świadków. Mateusz i Łukasz podają dokładny rodowód Chrystusa, nie cofając się przed niebezpieczeństwem, że mógłby ktoś tutaj dopatrzeć się błędów. Łukasz oznacza nawet dokładnie czas, w którym się stało słowo Pańskie do Jana na Puszczy. Było to 15 roku panowania Tyberyusza, gdy Piłat Poncyusz rządził żydowską ziemią i t. d. W ten sposób pisze tylko ten który jest ucziwym i chce pisać prawdę. Opowiada znowu Mateusz: „A usłyszawszy król Herod (o poselstwie mędrców) zatrwożył się i cała Jerozolima z nim i zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany dowiadywał się, gdzie się miał Chrystus narodzić itd.“. Gdyby to opowiadanie nie było prawdziwe, to wszyscy, którzy wtedy byli w Jerozolimie, a później czytali Mateusza, zarazby chyba oświadczyli: Cóżes ty napisał? Przecież byliśmy wówczas w Jerozolimie i o czemś podobnem nie wiemy!“ I tak w stu innych wypadkach. A dalej gdyby ewangelіści nie byli ludźmi prawdomównymi, to czyż opowiadaliby tak otwarcie i szczerze o swych własnych i swych przyjaciół biedach, nędzy, o swoim ciężkiem pojmowaniu nauk, o swej próżności i zazdrości, o swej trwodze i tchórzostwie? Nazwa „celnik“ miała coś w sobie upokarzającego i uwłaczającego czi. Żaden inny ewangelista nie używa jej, mówiąc o Mateuszu, tylko właśnie on sam tak się nazywa.

A jaka trzeźwość cechuje ich opowiadanie o najwznioślejszych wypadkach, o wskrzeszeniach zmarłych! Co za powściągliwość i jaka nieskorość do wiary w cuda! Przykładem szczególniejszym jest niewierny Tomasz. Zaiste są to ludzie, którzy chcą opowiadać prawdę. Wreszcie jak mogliby nawet zmyślić to, co opowiadają, gdyby rzeczywiście chcieli zmyślać? Te pełne słodyczy i pociechy nauki Mistrza, to Jego nadludzkie życie i umiłowanie, ta wspaniała, boska postać Zbawiciela — to wszystko miałoby być wymysłem? Nie — woła sam Rousseau — coś takiego nie da się wymyślić. Pieczęć prawdy jest tu tak wyraźna, tak bijąca w oczy, tak nie do podrobienia, że wynalazca

¹⁾ Łuk 1. 3; Jan 1. 1.

byłby większy, niż jego bohater⁴. A w końcu w jakim celu mieliby ewangelisci opowiadać nieprawdę? Nikt napróżno nie kłamie. Czy i jaki pożytek mogli mieć, wysławiając swego Mistrza kosztem prawdy? Oczekiwali przecież od Niego potęgi ziemskiej, a On umarł i ujrzeni się zawiedzionymi. Czegóż jeszcze mogli się spodziewać? Co za korzyści mogło im przynieść spisanie i ogłoszenie Jego nauk? Dziwne są te korzyści ewangelistów! Żydzi i poganie opadają ich, wloką przed trybunały sędziów, wtrącają do więzienia, prowadzą na śmierć, a to wszystko za świadectwo, które dają Chrystusowi. Najmilsi, niepodobna, aby byli fałszywymi świadkami ci, którzy świadectwo śmiercią potwierdzają. Z tych wszystkich uwag wynika, że byłoby nierozumem, a nawet szaleństwem zaprzeczać wiarogodności Ewang. Zbyt bowiem wyraźne noszą na sobie znamię prawdy, potwierdzone nadto niemocą tych, którzy jak widzieliśmy, muszą kłamać na swoją głowę, aby złożyć świadectwo przeciw wiarogodności ewang.

Kiedy św. Dominik prowadził niegdyś gorącą walkę z Albigensami, podali ci heretycy myśl, aby zarówno ich własne jak i pisma Dominika dotyczące sporu dać na pastwę ognia. Pisma heretyków zabłysły natychmiast jasnym płomieniem: ale te same płomienie nie odważyły się dotknąć pism Dominika, broniącego prawdy katolickiej, przeszły przez nie i złączyły nad nimi w świetną, błyszczącą koronę. Zdumieli się widzowie i nawrócili. Nie zamierzamy tutaj rozstrzygać, o ile to opowiadanie jest prawdziwe, o ile może tylko pobożną legendą. Istnieje w każdym razie książka, na której spełnił się rzeczywiście wspomniany cud. To nasze Pismo św. Jakże często badano tę księgę od pierwszej chwili jej powstania aż do naszych czasów; jakże często rzucono ją w ogień, w ogień wątpliwości, podejrzenia, w ogień krytyki i to wszelkiej możliwej krytyki: językowej, rzeczowej, historycznej i t. zw. wyższej czyli wewnętrznej krytyki! Napróżno! Nasze święte opowiadania pozostały nienaruszone. A przy każdej nowej próbie okazywała się nad nimi w coraz jaśniejszym i coraz piękniejszym blasku korona wiarogodności i prawdomowności. Amen.

O seminariach duchownych w duchu Holzhausera¹⁾.

Do seminariów Holzhausera, jak we Francji (Oliera), przyjmowano wychowanków z różnych stanów społecznych i rozmaitego wieku i uczono ich nie tylko filozofii i teologii, lecz także w razie potrzeby humaniorów.

Zwyczajnie otwierano je w takich miastach, gdzie już były szkoły i uniwersytety, do których mogli uczęszczać wychowankowie. A więc

¹⁾ Pracę niniejszą ogłosił Autor drukiem w książce osobnej, którą zalecamy. (D. R.).

seminaryum było schroniskiem dla młodego kleryka, gdzie się wychowywał w cnocie i pobożności i gdzie nad nim czuwano, aby się pilnie przykładał do nauki.

Holzhauser zalecał wpajać w umysły wychowanków to przeświadczenie, że Instytutowi księży wspólnie żyjących wiele zawdzięczają, że przeto powinni go uznawać za swą matkę i powiększyć jego szeregi, gdy zostaną księżmi.

Pierwszy paragraf Konstytucyi mówi o chrześcijańskiej pobożności, o cnotach, w których się ćwiczyć mają seminarzyści. Z obawy, by używanie własności osobistej nie oszołomiło ich i nie pobudzało do chciwości, każe pieniądze czy klejnoty, otrzymane od rodziców, oddawać przełożonym na przechowanie. Pulty, gdzie mają przybory naukowe, nie mogą być zamykane. A gdyby je zamykali wychowankowie, przełożony powinien mieć także u siebie klucz do odmykania¹⁾.

Codziennie po modlitwie porannej mają odbyć starannie medytację przez pół godziny, albo oddać się czytaniu duchownemu przez ten sam przeciąg czasu. Gdy która rzecz głębsze wywrze na nich wrażenie, mają się dłużej nad nią zatrzymać dla zachowania w pamięci. Zbawienne myśli niech notują krótko i wyraźnie w osobnym zeszycie, by nic nie ginęło, co może powiększyć ich skarbiec duchowny²⁾.

Codziennie obowiązani są słuchać pobożnie Mszy św. i ofiarować Ojcu niebieskiemu przez Jego Syna, Jezusa Chrystusa, nie tylko swe ciało i duszę, lecz także wszystkie myśli, słowa i uczynki Ci, którzy nie są jeszcze obowiązani odmawiać oflicyum o Matce Boskiej, odmówią w czasie Mszy św. Godzinki o Niepokalanem Poczęciu, wraz z hymnem św. Kazimierza o zachowanie cnoty czystości. W czasie Komunii kapłańskiej mają wszyscy komunikować duchownie według sposobu, którego ich nauczono.

Wychowankowie wyższych klas będą codziennie odmawiali oflicyum o Matce Boskiej, aby chwalebna Królowa stanu duchownego i osobliwsza Opiekunka Instytutu wyprosiła im wytrwanie w świętem powołaniu. Horas minores mogą odmawiać w czasie Mszy św., zaś nieszpory i kompletę, matulinum i laudes na dzień następny odmówią wspólnie w chórze przed wieczerzą³⁾.

Ci, co się już uczą teologii i filozofii, mają co tydzień i we wszystkie święta roku kościelnego przystępować do spowiedzi, jakoteż przyjmować Komunię św. Uczniowie, którzy się uczą gramatyki i humaniorów, będą to czynili przynajmniej co czternaści dni. Spowiednikiem ich będzie kapłan Instytutu lub ksiądz, którego przełożony wyznaczy⁴⁾. Poleca następnie wychowankom, aby przełożonemu i powiernikowi su-

¹⁾ §. I, 10. — ²⁾ Tamże 11. — ³⁾ Tamże 13. — ⁴⁾ Tamże 15.

mienia odkrywali często poza spowiedzią stan swej duszy, bo w ten sposób unikną tajnych zasadzek czartowskich i pokus. Są też seminarzyści obowiązani do kilkodniowych rekolekcyi corocznych. W ostatnim punkcie tego paragrafu zagrzewa starszych seminarzystów, aby jako piękne gwiazdy starali się młodszym przyświecać przykładem cnót i pobożności.

Paragraf II mówi o zachowaniu moralnem i między innymi poleca, aby wychowankowie o znaczniejszych wykroczeniach domowych donosili przełożonemu, któryby upomniał błędzącego i złemu wcześniej zaradził. Na upomnienia nie należy szemrać, lecz wysłuchać ich z pokorą. Nie wypada z tego powodu nigdy o przełożonym źle mówić, sądzić go i krytykować, ani też żalić się wobec współuczniów, tem więcej trzeba się tego wystrzegać wobec ludzi zupełnie obcych.

Niech nikt się nie skarży na wikt i zarząd domowy. Gdyby jednak był słuszny do tego powód, niech to powie przełożonemu, który we właściwy sposób i w stosownym czasie poczyni konieczne zarządzenia i braki usunie. „Kłamstwem się mają brzydzić i być szczerymi w słowach i uczynkach. Otwartość howiem taka jest miłą wszystkim i słusznie można ją uważać za najpiękniejszą ozdobę młodzieży i strzedz jej należy jako źrenicy oka“.

Kłótni, chęci zemsty niech nie będzie między nimi. Gdyby jednak komuś stała się krzywda, to można powiedzieć przełożonemu, ale tylko dla otrzymania wymiaru sprawiedliwości, a nie dla pomszczenia się na nieprzyjacielu“.

W rysach twarzy niech nie okazują smutku ani surowości, jak również niech się strzegą lekkomyślności i roztrzepania. Miny niech będą poważne i łagodne, z wyrazem skromności i pewnej wielkomyślności. Trzeba się jednak strzedz obludy i udawania.

Chód niech będzie spokojny, umiarkowany, nie za szybki i o lekkomyślności świadczący. Niech miłują czystość w ubraniu, lecz strzegą się przepychu. Czyny, mowy, ruch, i wogóle całe ich zachowanie ma każdego budować.

Nie powinien też nikt usuwać się od wspólnej rekreacyi i zabawiać się innemi sprawami. Nie wolno również zmieniać zaprowadzonego porządku i czasu przeznaczanego na rozrywkę używać na naukę albo w samotnem miejscu oddawać się smutkom. Albowiem jest czas śmiać się i czas płakania, mówi Pismo św. Wszystko więc niech w swoim odbywa się czasie.

Zabrania Holzhauser śmiać się za głośno. Nie przystoi też przy opowiadaniu dowcipnych rzeczy więcej się tem weselić, niż to czynią słuchacze i swym śmiechem uprzedzać ich śmiech. Złośliwych obmów,

krytykowania drugich, mają tak unikać, jak się unika węża lub psa wściekłego.

Te i tym podobne postanowienia co do moralnego zachowania się uczniów mieszczą się w 37 punktach

Paragraf III. mówi o nauce, poleca przy dysputach spokój, zakazuje chęci błyszczenia wiedzą, po obiedzie i rekreacji poleca śpiew choralny i figuralny i grę na instrumentach.

Wogóle rozporządzenia dla seminarium salzburgskiego, które przyjęły później inne tego rodzaju zakłady, będące pod kierunkiem Bartolomitów, tezną wielką roztropnością i mądrością. Mógłby z nich i dzisiaj niejedyn przełożony korzystać przy prowadzeniu kandydatów stanu duchownego.

Seminarzystów w zakładach Holzhausera dzielono na trzy klasy. Do pierwszej należeli uczniowie, oddający się gramatyce, humaniorom, retoryce; do drugiej słuchacze filozofii, do trzeciej słuchacze teologii i prawa kanonicznego.

Ponieważ, jak powiedzieliśmy, zwykle seminaria otwierano tam, gdzie były zakłady naukowe, więc nie potrzebowano profesorów; ustanawiano tylko Rektorów i prefektów zwanych repetytorami. Gdy potrzeba było profesorów dla seminarjów, Holzhauser polecał wybierać na te posady najtęższych ludzi. Tonsurę dawano alumnom zwyczajnie w czasie studjów filozoficznych, a niższych święceń udzielano przy wstąpieniu na teologię.

Przed przyjęciem do oddziału teologicznego zobowiązywali się kandydaci pod przysięgą, że do śmierci pozostaną członkami instytutu i będą pracowali dla Kościoła pod jurysdykcyą biskupów. Dopóki nie przyjęli święceń wyższych, mógł ich przełożony bez wszelkiej trudności zwolnić od tego przyrzeczenia i przysięgi.

Ojciec duchowny przynajmniej raz w tygodniu miewał wykłady ascetyczne, jak należy medytować, robić rachunek sumienia, mówił o enotach teologicznych i kardynałnych i t. d.

Obok tego często nawiedzał wychowanków i udzielał im rad i wskazówek według ich potrzeby. On również z nimi co roku odbywał kilkudniowe ćwiczenia duchowne.

Wychowankowie najwyższego oddziału, przygotowujący się do święceń kapłańskich, uczyli się praktycznych rzeczy z zakresu duszpasterstwa.

Księża po święceniach nie otrzymywali zaraz posad od biskupa, ale najpierw odbywali praktykę u którego z pobożnych i gorliwych proboszczów. Po tej niejako wstępnej szkole i nowicyacie szli na wyznaczone stanowiska.

Ks. dr. J. Górka.

Niepomyślne wpływy na wykształcenie religijne kandydatów nauczycielskich.

Za wiedeńskim dziennikiem *Zeit* (Nr. 2049) powtórzyło *Muzeum* (czerwiec, str. 155) notatkę, że „reforma egzaminu dojrzałości w seminarjach nauczycielskich jest już faktem dokonanym“. Ministerstwo w. i o. ma wydać niebawem rozporządzenie, które orzeknie, że egzamin pisemny składać się będzie tylko z pedagogiki i z języka wykładowego i określi bliżej sposób składania tego egzaminu. „Jeżeli kandydat w obu półroczach roku IV. z metodyki specjalnej otrzyma stopień dobry, będzie wolnym od egzaminu ustnego z tego przedmiotu; z innych przedmiotów trzeba mieć w dwóch ostatnich latach przeciętną notę dobrą, aby z nich nie składać egzaminu ustnego“. Wynikałoby ząd, że od egzaminu ustnego z religii uwolniony będzie tylko ten, kto w dwóch ostatnich latach otrzymał przeciętną notę dobrą (nie zaś bardzo dobrą, jak było dotąd) Gdyby tak było, nie widzielibyśmy w tem jeszcze nic złego, ale niestety czytamy dalej:

„Egzamin ustny, obowiązkowy dla wszystkich kandydatów, obejmować będzie geografię monarchii austriacko-węgierskiej, dzieje monarchii i jej stosunków z innymi państwami, oraz trzeci przedmiot, który z pomiędzy dwu przedmiotów, wybranych przez kandydata, wskaże przewodniczący komisji“. Co ma znaczyć ta wzmianka lakoniczna? Czy z owych trzech przedmiotów co najmniej muszą być egzaminowani wszyscy, którzy byliby zresztą uwolnieni od wszystkich przedmiotów, bo otrzymali z wszystkich przeciętnie noty dobre? Już w tym razie sprawa wykształcenia religijnego wyglądałaby jako coś podrzędnego, chociaż jest ona podwaliną całego wychowania moralnego.

Czy jednak, co gorsza, wzmianka ta nie redukuje całej matury do owych trzech przedmiotów, a tem samym nie usuwa milczkiem egzaminu z religii?

Znane stanowisko liberalne min. Marcheta i wpływy Stow. *Wolnej Szkoły* każą się obawiać, by jednym zamachem pióra nie wyrządzono krzywdy niepowetowanej religijnemu wykształceniu młodych nauczycieli, a pośrednio religijno-moralnemu wychowaniu dziatwy, przez nich prowadzonej. Wprawdzie stoi tu na przeszkodzie okoliczność, że niejedynemu nauczyciel będzie zniewolony zastąpić katechetę i nauczać religii, co przy abiturientach szkół średnich wcale w grę nie wchodzi — ale któż wie, czy nie prześliznięto się gładko i nad tym ważnym bardzo szkopułem? Słyszeliśmy nawet motywowanie, że po dwuletniej praktyce nauczyciel obowiązany jest przecieź składać z religii egzamin kwalifikacyjny t. j. egzamin państwowy na katechetę do szkół ludowych i wydziałowych — czyż nie mogłoby to zastąpić egzaminu maturalnego

nego z religii? W istocie ów egzamin kwalifikacyjny z religii ogranicza się zwykle do wiadomości elementarnych, przedewszystkiem ewentualna zła nota zeń nie wpływa wcale na przyznanie lub odmówienie kwalifikacji ogólnej i nie bywa wcale zaznaczona w patencie kwalifikacyjnym, — ale to nie usuwa pozorów troskliwości o religię. Zdarza się nawet, że eksterniści, omijający maturę i zasiadający wprost do egzaminu kwalifikacyjnego po zadawalającej praktyce trzyletniej w zawodzie nauczycielskim, wykręcają się sianem z nauki religii przy egzaminie kwalifikacyjnym i otrzymują patent bez elementarnych nawet wiadomości religijnych, poczem mogą zostać stałymi nauczycielami a nawet kierownikami, zatem przełożonymi katechetów! Czyż to ma być stan prawidłowy? Sądzimy, że Najprzewielebniejsze Ordynaryaty Biskupie i posłowie katolicycy dobrze zrobią, gdy zażądadą od władzy centralnej definitywnych wyjaśnień i ewentualnie dopomną się stanowczo o zatrzymanie egzaminu z religii przy maturze seminaryjalnej i o reformę egzaminu kwalifikacyjnego. Jak wiele zależy na tem, by nauczyciel ludowy znał zasady religii większości swych uczniów i wychowywał ich religijnie, nie potrzebujemy wykazywać — niezbędnym zaś bodźcem ku temu jest egzamin maturyczny. Należałoby się też dopominać, by naprawiono omijanie tego postulatu przez eksternistów w sposób wspomniany *praeter legem*. Można to osiągnąć bez trudu przez zarządzenie, by komisya egzaminacyjna, podając delegatowi konsystorskiemu i katechecie wykaz kandydatów, zaznaczała przy każdym z nich datę i miejsce złożonego egzaminu maturycznego i notę z religii wówczas uzyskaną, względnie, by dodawała notatkę, że kandydaci (ka) nie składał (a) matury. Oczywiście należałoby też żądać, by kandydaci bez matury i bez postępowej noty z religii przy egzaminie kwalifikacyjnym nie mogli uzyskać ogólnego patentu kwalifikacyjnego. Rzecz jasna, że egzaminowanie z religii kandydatów bez matury musiałyby być nierównie ściślejsze i dokładniejsze jak tych, którzy już egzamin maturyczny z religii złożyli.

Faktem jest, powtarzamy, że już obecnie niejedna nauczycielka-eksternistka, nie uzyskawszy przy egzaminie kwalifikacyjnym postępowej noty z religii, otrzymuje mimo to patent kwalifikacyjny i może z czasem zostać kierowniczką szkoły ludowej i przełożoną katechety; gorzej jeszcze działałoby się wówczas, gdyby egzamin z religii przy maturze zniesiono. Sądzimy jednak, że i jednemu i drugiemu złemu da się jeszcze zaradzić.

Stopnie lekcyi.

I. Przygotowanie jako stopień pierwszy.

Istnieją różne metody katechizowania, ale każda z nich kładzie nacisk na przygotowanie, jako na I. stopień lekcyi. Okoliczność ta wskazuje, że przygotowanie musi być ze stanowiska nietylko teoryi, ale i praktyki rzeczą nader ważną i niezbędnie potrzebną. I tak jest w istocie.

Psychologia uczy, że dusza ludzka będąc sama na wskroś jednolitą, nie lubi chaosu, ale łączy swe wrażenia i uczucia w pewne całości.

W zakresie poznania zmysłowego działalność tę zowiemy assocjacyą idei, w zakresie abstrakcyi myśleniem czyli tworzeniem pojęć, sądów i wniosków, w zakresie uczuć usposobieniem lub nastrojem, wreszcie temperamentem. Im wszechstronniej, im szybciej i im pewniej zdola dusza każdą nową wiadomość skojarzyć z dawnymi, bądź w zmysłowe grupy assocjacyjne, bądź w jednolity akt myśli, tem łatwiej przyswajają sobie nowe wrażenia jako swą duchową własność, tem dłużej i wierniej przechowuje je w pamięci, tem skorzej potrafi je odtwarzać, tem skuteczniej potrafi według nich działać. Nie widzimy potrzeby rozwodzić się nad tem zjawiskiem, bo jest ono znanem powszechnie i niewątpliwem. Wynika stąd jednak, że ten dopiero uczy dobrze, kto pracę wspomnianą duszy ułatwia; nie powinno się zatem podawać nowych prawd tak długo, dopóki dawnych uczeń nie opanował całkowicie i nie uporządkował należycie w swej duszy. Ułatwienie tej pracy jest właśnie zadaniem *przygotowania*, i stąd przygotowanie stanowi wstęp i pierwszy stopień każdej lekcyi. Mówimy tu oczywiście o przygotowaniu duszy ucznia, a nie o przygotowaniu się nauczyciela na lekcyę; to drugie rozumie się samo przez się i określa się bliżej przez warunki pierwszego.

W przygotowaniu powinno się odnowić krótko pojęcia, znane uczniowi, a pokrewne nowemu pojęciu, jakie w duszy jego wytworzyć chcemy. Często odpytanie lekcyi poprzedniej jest już przygotowaniem do następnej, ale nieraz wypadnie przy okazji owego odpytywania sięgnąć do rzeczy dawniej już przerobionych i odświeżyć nietylko ich określenia książkowe, ale także poglądy odpowiednie. Zręczność katechizującego leży w tem, by z jednej strony żadnego ważniejszego pojęcia pokrewnego nie opuścił, a z drugiej baczył na zasadę: *In der Beschränkung zeigt sich der Meister* i unikał rozwlekłości i znużenia uczniów. Jeżeli lekcyja ma objąć całą godzinę, to odpytanie starej wraz z przygotowaniem nowej nie powinno z reguły zabrać więcej czasu jak kwadras.

Ponieważ celem przygotowania jest ułatwienie appercepcyi i assocjacyi idei, przeto powinno się przy odpytywaniu rzeczy dawnych zachować pewien porządek: bądź ten, w jakim się ongi owe pojęcia

tworzyło i kojarzyło, bądź ów, jaki będzie miarodajnym przy tworzeniu nowego pojęcia. Drugi wzgląd jest korzystniejszy, o ile jest możliwy do przeprowadzenia bez sztucznych naciągów i o ile mamy pewność, że uczniowie wiadomości odświeżone dobrze rozumią — w przeciwnym razie należy wyzskać wzgląd pierwszy.

Po starannem przygotowaniu proces appercepcji i asocjacji odbywa się bez trudu. Pod appercepcją rozumiemy skłonność duszy do wysuwania wiadomości znanych i przyswojonych naprzeciw pokrewnym a nieznanym, pod asocjacją zaś tworzenie grup wewnętrznych. Gdyby się przyrównało duszę salonowi, przepelnionemu gośćmi, to każde nowe wrażenie nazwałoby trzeba nowym gościem, wchodzącym do salonu. Naprzeciw niemu spieszy przedewszystkiem pani domu i wita go uprzejmie. Rolę pani domu odgrywa w duszy wiadomość appercypująca. Pani domu wprowadza gościa i przedstawia go zebrany, poczem gość szuka dla siebie kółka znajomych i przyłącza się doń, a zwolna dopiero wchodzi w bliższe stosunki z osobami sobie dotąd obcymi. Podobnie dusza, przywitawszy gościa za pośrednictwem wiadomości appercypującej i przedstawwszy go jako coś wprawdzie nowego, ale niezupełnie obcego, owszem, jako coś poniekąd swojskiego, daje gościa poznać ze wszech stron i zaraz potem zaprzyjaźnia go z temi właśnie wiadomościami, które mu są albo pobratymcze, albo też wprost przeciwne. Uwydatnienie owego podobieństwa, względnie różnicy, następstwa w czasie lub sąsiedztwa w przestrzeni, sprawia, że gość łączy się z wiadomościami dawnymi w kółka i grupy. Jest to już asocjacja idei, która znów ułatwia świadome porównanie i zbadanie, które wrażenia dawne lub nowe są znamionami istotnymi, które zaś przypadkowemi, poczem dusza zestawia znamiona istotne jako jedną jednolitą całość w jednym jednolitym akcie myśli i w ten sposób wytwarza nowe pojęcie. Można wprawdzie wytworzyć pojęcie także drogą abstrakcji bezpośredniej z danego poglądu (*cognitio directa*), ale będzie ono jeszcze niejasnym i niedokładnym; jasnym i dokładnym stanie się dopiero wówczas, gdy przejdzie opisany proces myślny (*cognitio reflexa*), który je uczyni zupełną własnością duchową ucznia. Przygotowanie lekcyi, ułatwiające znamienicie ów proces wewnętrzny, jest zatem rzeczą wagi niemałej.

Ważność i potrzebę takiego przygotowania wskazuje również praktyka. Kiedy lekcyja nowa sprawia wrażenie chaosu, pełna jest powtarzań się, pełna wyjaśnień wtrąconych, przerywających tok myśli, albo znów grzeszy pobieżnością i szybko ulatuje z pamięci i z myśli? Oto wtenczas, gdy nie była należycie przygotowaną. Niejeden katecheta potępia w czambuł tę lub ową metodę jako niepraktyczną, a jednak nie owa metoda spowodowała rezultaty ujemne, lecz on sam, przedewszystkiem przez zaniedbanie przygotowania w lekcyi. Przygotowanie roztropne

ułatwia bardzo zrozumienie i skupienie rzeczy i wprowadza ład we wyjaśnienia, dzieląc je na trzy klasy. Do pierwszej należą wyjaśnienia obszerniejsze, niezbędne do zrozumienia nowej prawdy; te należy podać koniecznie przy przygotowaniu. Do drugiej zaliczamy krótkie wyjaśnienia rzeczowe, wyjaśnienia słowne (np. abyśmy *snać* nie pomarli = *może-bysmy* pomarli), gramatyczne i stylistyczne. Te, o ile są *konieczne* do zrozumienia rzeczy, podać można wśród wykładu nowej prawdy, bo jako krótkie i nieliczne nie przerywają toku myśli i nie mącą zainteresowania. Do trzeciej wreszcie klasy należą wyjaśnienia, które godziłoby się nazwać wynikowemi, bo z nowej prawdy wynikają, jakkolwiek zarazem do jej głębszego zrozumienia się przyczyniają. Te podawać należy dopiero po podaniu nowej prawdy, zatem na trzecim lub czwartym stopniu lekcji, tj. przy pogłębieniu lub przy zastosowaniu. Kto o tem nie pamięta, ten samym nadmiarem wyjaśnień przy podawaniu nowej prawdy zepsuje całkiem lekcję.

Katecheta, który żałuje czasu na przygotowanie lekcji niezbędne, podobny jest do turysty, który skąpi czasu na opatrzenie dokładne przed wycieczką swego obuwia i ubrania, na wczesne i dokładne rozpatrzenie się w mapie lub poinformowanie się u znawców; co chwilę musi on potem przystawać i poprawiać coś w swoim garniturze, albo wydobywać mapę i szukać dalszego kierunku drogi, przez co sobie (tembardziej towarzyszom, którzy mu zaufali) psuje całą satysfakcję z wycieczki, nabawia się niepokoju i traci czasu nierównie więcej, niżby go stracił na rozważne i niezbędne przygotowanie; niekiedy nawet zabląka się i celu wycieczki nie osiągnie.

Któż w obec tylu motywów może jeszcze lekceważyć przygotowanie lekcji?

Gdybyśmy ze stanowiska pedagogicznego zechcieli wglądnać w ekonomię dzieł Bożych, nabrałibyśmy jeszcze silniejszego przekonania o ważności przygotowania. Czyż sam fakt ewolucyi w wielu dziedzinach nie świadczy wymownie o tem, jak stan poprzedni jest przygotowaniem następnego? Czyż cały Stary Zakon nie był jedynie przygotowaniem do Nowego Zakonu? Czyż na rok z górą przed ustanowieniem Najśw. Sakramentu nie przygotowywał Chrystus Pan do tej tajemnicy wiary przez cudowne rozmnożenie chlebów i przez pouczenie w Kafarnaum? Podobnie do Sakramentu Chrztu przygotował Zbawiciel przez chrzest własny i przez rozmowę z Nikodemem, do Sakramentu Pokuty przygotował przez uzdrowienie paralityka w Kafarnaum, przez warunki, pod jakimi oczyszczał z trądu, przez odpuszczenie grzechów Magdalenie, Zacheuszowi, Piotrowi, Łotrowi na krzyżu i przez wyraźną obietnicę. Założenie Kościoła przygotował Chrystus Pan przez wybór Apostołów, przez zmianę imienia Szymona, przez rozsyłanie Apostołów i uczniów

zwyczajnych na próbne nauczanie, przez wyraźną obietnicę daną Piotrowi itp. Przypowieści Swoje układa P. Jezus na podstawie stosunków dobrze znanych słuchaczom i dopiero po takim przygotowaniu ich dusz wysnuwa naukę dla nich zbawienną, albo nawet jej wysnuć przekazuje Apostołom i ich następcom. Nawet w kazaniu na górze, wyjąwszy 8 błogosławieństw, nie podaje P. Jezus wzniosłej etyki ewangelicznej bez przygotowania, lecz przed każdą nową prawdą odświeża najpierw zapatrywanie żydów współczesnych i dopiero przy pomocy podobieństwa lub kontrastu nową prawdę głosi. Czyż wzór ten nie powinien pociągnąć każdego katechety do naśladownictwa?

Naturalnem zakończeniem przygotowania i przejściem do wykładu jest zapowiedzenie nowej lekcji, wyrażone w sposób konkretny, umożliwiający uczniom wytworzenie sobie jakiegoś takiego wyobrażenia o tem, co ma być przedmiotem nauki. Ułatwi to znowu appercepcję i asocjację idei i uczyni lekcję względnie pożyteczną nawet dla takich, którzyby chwilowo popadli w nieuwagę, bo samo nawiązanie szczegółów do głównej myśli pozwala je zrozumieć i złączyć w jedną całość.

O dusze młodzieży.

„Socjalizm ma dwa skrzydła — studenta i robotnika“ — wołał jeden z przywódców francuskiego socjalizmu Piotr Dupont. W słowach tych, aczkolwiek nie można ich uważać za zupełnie zgodne z faktycznym stanem rzeczy, mieści się znaczna część programu praktycznego socjalnej demokracji.

Swój gmach propagandy partyjnej buduje ona bowiem na podwójnych fundamentach: na rozpaczliwej determinacji robotnika i na idealnym zapale studenta. Jeden i drugi potrafi oddać się sprawie całą duszą. Jeden i drugi zdolny jest do fanatyzmu i poświęcenia, które dodają przecież całemu ruchowi wiele uroku i poezyi.

Nie więc dziwnego, że o młodzież toczą socjaliści bój zażarty. Pragną przedewszystkiem wyrwać z jej serc zasady religijne i moralne, — stąd kampania o „wolną szkołę“, — aby następnie wykorzenić inne narodowe czy społeczne ideały i urobić młodego adepta na kapłana „nowej religii“, „nowej sztuki“ i „nowej kultury“. By trafić do serca młodzieży, socjalizm występuje przed nią z całym arsenałem melancholijno-poetycznych frazesów o ogromie cierpień milionów, o potrzebie poświęcenia się dla ludzi, stawia przed jej oczyma obiecaną ziemię piękną, dobra i swobody! Socjalizm umie potracać o struny, które drgają w każdym sercu młodem i szlachetnem! Nie dziwnego, że łowi je łatwo i tworzy z nich swoje hufce bojowe.

Gdy jednak wrażliwość młodzieńcza minie, zaczyna się dezercja wśród szeregów. Żalą się więc socjaliści, że „wielu młodzieńców, którzy byli socjalistami na ławach szkolnych, stają się po ich opuszczeniu

zwykłymi filistrami, i zapominają o swych dawnych przekonaniach. Nie raz skromny student przekształca się przy sprzyjających okolicznościach na energicznego działacza lub idzie bez wahania na śmierć bohaterską. Ale prawda i to, że niejedyn zawodowy kierownik młodzieży socjalistycznej schodzi później z widowni ruchu i ginie w szarym tłumie zjadaczy chleba^{*)} — Żale te, uzasadnione zupełnie, wskazują wyraźnie, jak ważną jest dla socjalizmu sprawa pozyskania sobie młodzieży. Ale nie należy zapominać, że socjalistyczny student i po opuszczeniu ławy szkolnej pozostanie sympatykiem socjalizmu, choćby się oziębził z dawnego zapału, albo wszedł w wygodne łożysko „koltuńskiego“ żywota. W każdym razie dla chrześcijańskiej n. p. akcji społecznej jest on straconym. A niestety znaczna część naszej młodzieży akademickiej, rękodzielniczej i handlowej dostarcza społeczeństwu takich wyzębionych socjalistów.

By otrzymać z młodzieży przyszłych szermierzy katolickich potrzeba najpierw stworzyć odpowiednie warsztaty wychowawcze. Takimi mogą być tylko organizacje katolickie, tak wśród akademików, jak i młodzieży robotniczej. Gdy więc powstał w Krakowie i rozwija się świetnie Związek terminatorów, a na obu krajowych wszechnicach szereguje się w kadry organizacyjne katolicka młodzież uniwersytecka, musimy uznać w tych związkach zwiastuny nowego ruchu w społeczeństwie. Przed ciężkim, powoli maszerującym korpusem samej armii katolickiej, pojawiają się one jako lekkie oddziały ochotnicze.

Wskazać tu chcemy na przykład obcy. We Francji ruch chrześcijańsko-demokratyczny wydał kółka młodych Sillonistów. Co więcej! Wśród samych Sillonistów zawiązała się t. zw. „Jeune Garde“ („Młoda gwardya“), rodzaj bractwa rycerskiego z ideałami religijnymi. Zadaniem jej jest rozwijać propagandę katolicką, towarzyszyć mowcom katolickim jako straż przyboczna na zgromadzenia publiczne i demonstracje, starać się o utrzymanie porządku na zgromadzeniach katolickich itd. Zadania to bardzo ważne. Wśród wiru walk wiecowych wyrabia się i dojrzewa myśl polityczna „Młodej gwardyi“, rośnie zapał i odwaga. W niej ucieleśnia się płomienna wiara katolików francuskich w żywotność i lepszą przyszłość katolicyzmu we Francji.

„Młoda gwardya“ otoczyła się całym czarem prastarych obyczajów i obrzędów kościelnych. Jest tam i życie obozowe wśród rozgwaru Paryża i straż nocna, odprawiana w nocy przed Najśw. Sakramentem i rodzaj ślubów rycerskich, składanych uroczysto po mszy św. w krypcie kościelnej. Dyscyplina panuje wojskowa, zapał i odwaga są obowiązkiem każdego gwardzisty. Koleżeństwo kwitnie serdeczne pomiędzy młodymi, którzy się czują równymi wobec programu, jaki sobie sami wytknęli. Istnieje zwyczaj mówienia sobie „ty“ bez różnicy stopnia.

Dziwne to bractwo, aczkolwiek jest wytworem bardzo już wielkiego entuzjazmu religijnego, daje jednak poznać skalę uczuć katolickich pewnej części młodzieży. Można jej zarzucić zawczesne rozpolitykowanie, ale nie należy zapominać, że wobec agitacji w szkołach prowadzonej przez rządowych nauczycieli, ośmieszającej Kościół i religię,

*) „Przedświt“ — miesięcznik polityczno-społeczny za lipiec 1908 r. w artykule: „Młodzież a rewolucya“ str. 293.

konieczną jest obrona przez samych młodych podjęta. We Francji stanąć muszą na posterunkach wszyscy, bo niebezpieczeństwo jest bardzo groźne.

U nas niestety nie było widać dotąd naśludowców tego ruchu. Młodzież akademicka, o ile nie sprzyja socjalizmowi, pływa we frazesach t zw narodowej demokracji. Pewna jej część pracuje w T. S. L. i w kilku innych instytucjach. A katolicka młodzież śpi snem nieprzeświadczonym. Dla wielu wystarczy „Sodalicya Maryańska“, dla innych i tego nie potrzeba. Katolicyzm ma dla nich oznaczać bierność i lenistwo ducha. Spodziewać się chcemy, że ospałość tę usunie nowa katolicka organizacya katolickich studentów („Polonia“). Chcemy wierzyć, że piękne swe cele poprze poważną pracą, że rzuci „granity pod tęczę“.

Powtarzając artykuł niniejszy za *Głosem Narodu* (n. 346 z 1/8 1908), pragniemy zwrócić uwagę P. T. Współbraci zarówno na ów dziennik, który od jakiegoś czasu znacznie się wyrobił, jak i na sprawę, jakiej tu broni. Młodzież, z natury swej zapalna, lgnie łatwo do ideałów radykalnych, więc do socjalizmu, do ludowców, do wszechpolskiego egoizmu narodowego, a odwraca się z niechęcią od wszystkiego, co chłodne, trzeźwe, zimne, a tak właśnie przedstawia sobie ideały religijne i demokratyczno chrześcijańskie. A jednak cóż może być wznioślejszego nad nasze ideały? Trzeba nam tylko z jednej strony zerwać z tradycją godzenia owych ideałów z szarym poziomem życia, trzeba owszem wykazywać, w czem liberalizm obniżył lot ludzkości ku doskonaleniu się, trzeba ku ideałom chrześcijańskim budzić stale cześć, przywiązanie i zapal — a z drugiej strony wskazywać organizacye, w których młodzież po opuszczeniu ław szkolnych będzie mogła wykształcić się na uświadomionych obywateli — katolików. Wiele wpłynie na młodzież zaznaczenie, że i o ile organizacye owe nie są „klerikalnemi“ tj. nie są wyłącznie pod kierownictwem księży, ale umożliwiają ludziom świeckim zgodne i karne współdziałanie pod hasłem miłości Boga i Ojczyzny.

Czy nie mogłyby tu pomóc kółka etyczne? Jeżeli się nimi szczerze zajmiemy i postaramy się o to, by pracowały nad podniesieniem poziomu życia etycznego na zasadach ewangelicznych, oddadzą one i oddały już miejscami usługi wyborne — jeżeli jednak trzymać się będziemy od nich na uboczu, mogłyby snadnie stać się narzędziem w ręku bezwyznaniowców do szerzenia etyki bezwyznaniowej. Pod koniec września (25 — 29) ma się właśnie odbyć na uniwersytecie w Londynie I. kongres międzynarodowy celem zreformowania wychowania moralnego. Protektorat i poparcie zapewniły mu ministerstwa oświaty w Anglii, Belgii, Francji, Holandyi, Włoszech, Rosyi, Hiszpanii, Japonii, Meksyku, Hindostanie i Rumunii, ale zanoszą się niestety na to, że katolicy będą tam nielicznie i nieświetnie reprezentowani. Tymczasem myśl, której wyrazem jest kongres, uznać należy za nader zdrową, spełniającą najgorętsze życzenia katolików, boć radzić tam będą nie o samej higijenie, nie o nowych metodach dydaktycznych, lecz o sposobach podniesienia wychowania moralnego. Niestety apatya katolików może sprawić, że myśl tę najlepszą wezmą pod swą opiekę wolnomularze i przerobią na broń przeciw katolicyzmowi, że wskutek tego zacznie się potem oddziaływanie na wszystkie „kółka etyczne“ w kierunku bezwyznaniowym. Dość otwarcie zapowiedział to d'Estournelles de Constant,

członek senatu francuskiego, w przemówieniu z okazji przygotowań do kongresu w Londynie. Oto jego słowa:

„Bezinteresowne i wybitne osobistości w kraju naszym położyły już przed ćwierćwiekiem podwaliny do wychowania bezwyznaniowego, etycznie socjalnego, a my staramy się je dalej rozwinąć, nie troszcząc się o krytykę i obelgi ze strony nieprzyjaciół naszych“.

„Francya nowożytna uczyniła tem-amem pierwszy krok ku rozwiązaniu tego ważnego zagadnienia. Sama jednak nie jest w stanie dokonać tego dzieła, bo wychowanie socjalno etyczne ma wyjaśnić i scharmonizować stosunki wzajemne nie tylko człowieka do człowieka, ale i narodu do narodu“.

„Czyż nie miałyby się udać reprezentantom różnych narodów wyszukać podwaliny etyki wspólnej, która zastąpiłaby różnorodne a sprzeczne ze sobą religijne poglądy etyczne i obowiązywałaby wszystkich zarówno bez względu na różnicę ras i wyznań? Czyż nie jest to słusznem i godnem zadaniem XX. wieku: zbadać, czy ponad poglądami religijnymi i narodowymi niema moralności wyższej, czysto ludzkiej? We Francyi przyszedłszy do przekonania, że podstawą owej moralności jest poczucie obowiązku, poddanie się wspólnym ideom, uczuciom i interesom; czyż w innych krajach miałyby być nie te same podstawy?... Oto zadanie, które nasz kongres spełnić może i musi. Bliższe sformułowanie moralności ogólnej jest rzeczą osobistości indywidualnych a nie państw“.

Znamienne te słowa, zapowiadające, że łoże francuskie pragną swoją bezwyznaniowość narzucić całej Europie (wyrażają się przytem z szacunkiem o ideach i uczuciach religijnych, a nie chcą jedynie słyszeć o religii objawionej, o dogmatach), znajdują już poparcie w stowarzyszeniach ad hoc założonych. W Berlinie istnieje *Deutscher Bund für weltliche Schule und Moralunterricht* który wydaje czasopisma: „Weltliche Schule“, „Ethische Kultur“ i „Kinderland“; w Austrii działa oślawiona „*Wolna Szkoła*“, w Warszawie niemojowszczyzna itp., a ich echa sięgają aż do Galicyi. Czyż nie jest usprawiedliwiona obawa, by nasze kółka etyczne nie uległy owej zarazie? Zaciętrzewienie masonskie nie chce widzieć obniżenia się moralności we Francyi, wyrastającej tam szybko liczby zbrodni i wykroczeń, nawet stopniowego wyludniania się — i gotowe cały świat zarazić, byle tylko katolicyziniowi dokuczyć. Czas doprawdy, by katolicy pozbyli się apaty i wzięli żywy udział w akcyi w kongresie londyńskim. Czyż znajdzie się w nim choć kilka wybitnych osobistości z Galicyi?

Wspomnienia z Konstantynopola.

Skarby starożytności muzeum sultańskiego w Konstantynopolu, przedstawiające się widzowi w kształcie sarkofagów, kamieni nagrobkowych, oraz różnego rodzaju wykopalisk, rozmieszczone są w jedenastu salach.

W pięciu salach na parterze są głównie poustawiane sarkofagi oraz pomniki grobowe we formie kamieni i tablic z napisami. Z tej

ogromnej ilości pamiątek grobowych można wysnuć prawdę o nieśmiertelności duszy, przechowywaną w wierzeniach narodów wschodnich. Ta prawda była im tak drogą, że chcieli ją uwidocznic w owych pomnikach, które mówią niejako do przechodnia: „Non omnis moriar“.

Wiara ta w nieśmiertelność duszy stwierdza istnienie P. Boga, gdyż z tego boskiego źródła ona wypływa, jak to pisze jeden z polskich pisarzy: „Wiarę w nieśmiertelność duszy z tej samej czerpie się krynicy, co i wiarę w bóstwo i nikt nie może wierzyć z pełną ufnością w Boga, kto nie wierzy w jej nieśmiertelność“.

Z pomiędzy sarkofagów zasługuje na wzmiankę jeden, pomieszczony w drugiej sali na parterze. Cenny on jest przede wszystkim godnemi podziwu wypukłorzeźbami, znajdującemi się po jego czterech stronach. Przedstawiają one w obrazach żal po zmarłym (pleureuseux). Żal po nieboszczyku jest tak plastycznie uwidoczniiony na twarzy płaczek, że zdaje się jakoby one naprawdę roniły łzy z boleści.

Wypukłorzeźby te są tak piękne oraz kolory ich malowideł tak żywe, tak naturalne, że dają ładne świadectwo o wysokim stopniu, jeżeli nie o mistrzostwie ówczesnej rzeźby i malarstwa.

Klejnotem zaś między sarkofagami jest olbrzymi grobowiec z białego marmuru, mający po czterech bokach sceny z bitew Aleksandra W. Nazywają go mylnie grobowcem Aleksandra W. Krył on prawdopodobnie zwłoki jednego ze sławnych wodzów jego, który poległ przy oblężeniu Tyru, gdyż znaleziono ów grobowiec niedaleko Sydonu w ogrodzie pewnego wieśniaka.

Sceny na płaskorzeźbach uwidocznione przedstawiają tak żywo bitwy stoczone z nieprzyjacielem, iż zdaje się widzowi słyszeć niejako szcęk wojennego oręża.

W trzeciej sali mieszczą się wykopaliska z Azji Mniejszej i to głównie ze Smyrny. Wpada tu w oko piękny fresk przedstawiający żołnierza z tarczą i mieczem, nacierającego na przeciwnika.

W sali czwartej rozmieszczono wykopaliska z Assyrii, Babiloni, i Egiptu. Zasługuje tu na wzmiankę posąg Izidy, egipskiej bogini niebios i żony Ozyrysa a matki bożka niebios Horosa Używała ona w swym czasie powszechnej czci.

Miłą niespodzianką gotują widzowi, jeżeli jest chrześcijaninem, dwie statuetki boni Pastoris, ustawione w sali piątej Obok nich znajduje się statua jednego z św. Ewangelistów, może św Marka, Apostoła Egiptu, lub może św Łukasza, którego zwłoki kazał przenieść do Konstantynopola w wieku czwartym cesarz Konstancyusz. Co do wielu tu wystawionych przedmiotów, panują wątpliwości, co one przedstawiają, gdyż nie ma katalogu z wyjaśnieniami.

Tu też pokazują odłam sarkofagu Konstantyna W. i św. Heleny; wykonany on był z porfiru.

W sześciu salach na piętrze wabią oko widza wykopaliska z Grecji, Azji Mniejszej, Palestyny. Całe setki figurek z świata mitologicznego greckiego przesuwają się przed oczyma widza.

Od statuetek padł mój wzrok na mumie egipskie. W pieluchy spowite, z maską na twarzy, leżą zwłoki różnych osobistości. Trumna jest pięknie malowana Pismo klinowe, po wewnętrznej stronie dolnej

części trumny zawarte, jest zdaje się panegirykiem, opiewającym czyny zmarłego, czy zmarłej.

Czyje zwłoki kryje owa mumia, któż zgadnie? Prawdopodobnie są to zwłoki jakiejś wybitniejszej osobistości, gdyż te jako lepiej zambalsamowane oraz lepiej utrzymane wydobyto z grobowca i wystawiono na widok publiczny. Patrzyłem się z wielką ciekawością na spowite w różne materye, na kształt pieluch, zwłoki zmarłych. Poza tem przechodzi się nad nimi do porządku dziennego. A w tym człowieku, którego szkielet tu spoczywa, było może serce szlachetne, które biło całym tętnem dla prawdy i dobra? A może szarpała je boleść, gdy stara cywilizacya pogańska zamykała mu drogę do tych dwóch celów?

A może to szkielet jakiej koronowanej głowy? Może całe tłumy ludzi czekały na uśmiech twarzy tego szkieletu, i oczekiwały łaski z rąk obecnie martwych?

A może dłoń tego tu trupa dzierżyła berło wiedzy w swym wieku? Może wykształciła całe pokolenia? Któż wie? Księgi wypadły z rąk tych martwych, słowo zamarło na wargach tego szkieletu, lecz posiew wiedzy nie pozostał bez owocu, gdyż żyje w tych rzeszach, które czerpały go z ust zmarłego. Czy jednak ten posiew wiedzy budował, czy burzył i gorszył? Tego nam nie powie ta mumia! A jednak tylko wtenczas wiedza oddaje usługi, gdy buduje, gdyż w tym tylko wypadku kształci i uszczęśliwia. W pięknych słowach pobudza nas do tego budowania Deotyma:

„Budujmy wszyscy! bo kaźden, co zdoła

Myśl dobrą przelać w gorliwe działanie:

Współpracownikiem wszech wieków się stanie,

Przyniesie dar swój do prawdy Kościoła“.

Z mumij wzrok mój padł na czarne czaszki, brzydkie i odrażające, porozkładane w szklanych szafach. Mają to być według zapewnienia tutejszych ciceronów czaszki sławnych mężów. Wśród nich ma się znajdować czaszka Aleksandra W. To wierutny fałsz. Temi wieściami o grobowcu Aleksandra W. i jego czaszce chcą Turcy, zaimponować turystom! Z tego jednak można poznać, że postać bohatera Aleksandra W. jest i tu także wielką i jako taka podziwianą.

Poza mumiami budzą jeszcze ciekawość wykopaliska z misyi Schliemana uwidocznione w różnych przedmiotach złotych, w pieczęciach, walcach, oraz kamieniach z napisami dla mnie niezrozumiałymi. Okazy te oglądałem dosyć szybko, gdyż podobne oglądałem już w Sofii bułgarskiej; spojrzałem jeszcze na szczerzące zęby czaszki mężów sławnych, dowodzące znikomości dostojeństw tego świata i wyszedłem z muzeum.

Znalazłem się naprzeciw gmachu, zwanego kioskiem porcelanowym, gdzie również kryły się skarby sztuki. Należało je oglądnąć. Wstępuję do wnętrza jego. Tu w pięciu salach, rozbiegających się w kształcie krzyża greckiego, są nagromadzone posągi o kolosalnych rozmiarach. Wśród nich wybijają się na pierwszy plan posągi Zeusa i Apollina. Obok nich zwracają uwagę posągi Aleksandra W. i Samsona, jeżeli można dać wiarę tutaj informatorom. Zresztą widzi się różne złote przedmioty jak: złote korony, ozdoby niewieście i zausznice, branzolety, oraz inne błyskotki, wysławione w szklanych szkatułkach Ci, którzy się ubierali w te cacka, pomarli już od wieków, a ich zabawki

stały się przedmiotem ciekawości turystów! Tak przechodzi chwała tego świata.

Warto kiedy pomyśleć o tej znikomości i doli tego świata i własnej nicości, gdyż, jak powiada Kraszewski: „nie tak nie podnosi człowieka, jak myśl o własnej znikomości“. Z tą myślą o znikomości rzeczy tego świata, oraz własnej nędzy, opuściłem sale pałacu porcelanowego.

Całą resztę dnia, a nawet jeszcze w nocy, stały mi przed oczyma mumie oraz owe groźne czaszki mężów sławnych, odzywających się głosem Salomona: „Marność nad marnościami“. Sen dopiero spędził owe mary z mych oczu.

Ks Dr. St. Dulkiiewicz.

Przegląd prasy.

Miłosierdzie chrześcijańskie, organ Konferencji św. Wincen-tego à Paulo (Kraków), zamieszcza w nr 2. na str 55—87 artykuł p. t. *Gniazda w powietrzu*, polecający projekt p. Kazimierza Jeżewskiego ze stanowiska finansowego, agronomicznego i pedagogicznego. Autor zaleca objęcie sprawy przez kraj i tworzenie specjalnych zakładów wychowawczych dla sierot, a wykazuje, że pomysł p J, mimo jego szlachetnych chęci trzeba uważać za płód poroniony. „Dla kultury kraju korzystnem jest — pisze — żeby było jak najwięcej gospodarstw wzorowych, zarządzanych przez dobrych agronomów, choćby byli złymi wychowawcami i żadnych dzieci nie mieli a dla sprawy sieroczej jak najwięcej dobrych wychowawców, choćby byli złymi agronomami“. Godziłoby się, by społeczeństwo nasze zwróciło na ten artykuł baczną uwagę

Przegląd powszechny stał się w ostatnich latach z pisma teologicznego istotnym przeglądem powszechnym, w którym spotyka się czytelnik z artykułami najwybitniejszych naszych pisarzy świeckich. Zeszły sierpniowy zawiera rozprawy Elizy Orzeszkowej, Lucyana Rydla i Leopolda Caro (Nasi wychodźcy zamorscy) obok cennej pracy apologetycznej ks dra Gabryła (Wieczność świata wobec nauki dzisiejszej) i piór OO. Jezuitów. Należałoby udzielać tego pisma do lektury inteligentnym katolikom świeckim, którzy kierują się światopoglądem liberalnym nie tyle z gruntownego przekonania jak wskutek lektury samych *Krytyk, Ateneów* i t. p.

Rodzina i Szkoła (Lwów) stara się informować ogół o sprawach wychowania, przyczem staje na stanowisku bezstronem i streszcza nie tylko artykuły obozu liberalnego ale i prace katolickie. Świeżo n. p. (str. 200) przedrukowało to pismo artykuł *Dwutygodnika* o potrzebie panowania nad schą. Wartaloby, aby każdy kapłan zaznajomił się z tem pismem i uzupełnia przy jego pomocy swą wiedzę pedagogiczną.

Głos Nauczycielstwa Ludowego (nr. 13 i 14) zajmuje się jak zwykle sprawami zawodowymi. Z równowagi wyprowadził go ks. dr. Kopyciński narzekaniem w Radzie państwa na sprowadzanie mło-

dzieży na złe drogi, w czem *Głos* widzi „oszczerstwo“ rzucone na nauczycieli. Istotnie godziłoby w takich przemówieniach odróżniać starannie stan prawny od winy osobistej jednostek, bo obrażanie się wzajemne nie prowadzi do porozumienia, owszem miesza sąd spokojny i obiektywny. Tak n. p. *Głos N. L.* w polemice zapomniał całkiem, na czem polega istota szkół „międzywyznaniowych“ i rozminął się z prawdą, twierdząc, że u nas „w szkołach chrześcijańskich uczą tylko nauczyciele chrześcijanie“. Z naszej strony zaznaczyliśmy już nieraz, że jeśli ujemne skutki systemu międzywyznaniowego w Galicyi nie ujawniają się tak drastycznie jak gdzieindziej, to jest to zasługą osobistą nauczycieli, którzy na szczęście są więcej Polakami, katolikami i wychowawcami niż biurokratami. Nie wynika stąd jednak, by system międzywyznaniowy, zabójczy dla kształcenia charakterów, miał być dobrym.

Szkolnictwo (str. 151) skarży się, że „religia przez swoją dogmatyczność od życia oderwaną, przez pamięciowy, formułkowy sposób wykładu“ nie odpowiada celowi kształcenia etycznego, owszem przeszkadza przez dzielenie dzieci na grupy według wyznań. Zaleca natomiast Tow. Kultury etycznej w N. Yorku, gdzie są osobne lekcye etyki wspólne dla wszystkich wyznań „bez dziesięciorga przykazań i biblijnych przypowieści“. Czy *Szkolnictwo* ma zwolenników wśród naszych nauczycieli?

Wschód syonistyczny cieszy się z upadku rezolucyi Schmida, zmierzającej do zmniejszenia ilości uczniów żydowskich w szkołach a zwalczanej także przez Koło polskie. W istocie nie ilość żydów inteligentnych, ale ich wspólny pobyt z młodzieżą chrześcijańską w szkołach i coraz silniejszy wpływ na nią suggestywny stanowi poważne niebezpieczeństwo społeczne, bo grozi moralnem zżydzeniem nie poszczególnych stanów (jak n. p. adwokackiego) ale całego kwiatu narodu polskiego. Czyż nie możnaby, zwłaszcza w miastach, tworzyć dla żydów osobnych szkół lub przynajmniej klas równorzędnych? Niestety nie pozwala na to ani ustawodawstwo nasze międzywyznaniowe, ani znany judofilizm naszych Wszepolaków, gotów stu rodaków poświęcić, byle jednego żydka choć na chwilę przyholubić. Ciekawa rzecz, co zrobią z wyrzekaniami *Wschodu* na wniosek p. Wiącka rzekomo antysemitki! Rozchodzi się o zamykanie szynków we wille niedziel i dni świątecznych, celem powstrzymania klas roboczych od pijaństwa. Dobro całego narodu naszego wymaga, by w soboty i wille od południa i w każdą niedzielę i święto utrudnić pijaństwo przez zamykanie szynków; Niestety nie podoba się to Polakom mojżeszowego wyznania..

RECENZYE.

Ks. *Fridrich* Alojzy T. J. *Historye cudownych obrazów Najśw. Maryi Panny w Polsce. Tom trzeci. Str. 439. Kraków. 1908. Wydawnictwo OO. Jezuitów.*

Pierwsze dwa tomy tej pracy, opisujące obrazy N. M. P. w Galicyi i w Poznańskiem, znane są już powszechnie. W tomie trzecim

przedstawia Autor na podstawie archiwów parafialnych i innych źródeł historye obrazów cudownych N. M. P., znajdujących się w archidiecezyi warszawskiej; tomie czwartym zamierzył opracować historye podobne z archidiecezyi mohylewskiej. Są to szkice krótkie, nie monografie, ale właśnie zestawienie tylu szkiców wymagało pracy olbrzymiej. Rzucają one najlepsze światło na wielkie rozpowszechnienie czci Maryi we wszystkich dzielnicach Polski i na miłościwą opiekę, jakiej Marya ludowi Polskiemu nie skąpiła. Autor przypuszcza słusznie, że niejedno mogło ująć jego uwagi, ale niemniej słusznie jest zdania, że łatwiej będzie uzupełnić owe braki po ogłoszeniu materiału już zebranego i uporządkowanego, bo dzieło dostając się do rąk wielu czytelników pobudzi niejednego, by ogłosił publicznie lub przesłał Autorowi streszczenie dokumentów dotąd nieuwzględnionych. Publikacya ta przyczynia się zarazem do zbliżenia i zaznajomienia się wzajemnego wszystkich dzielnic Polski. Czytelnik dowiadyuje się z trzeciego tomu o obrazach N. M. P. w 20 kościołach dyecezyi warszawskiej, w 18 kościołach dyecezyi płockiej, w 28 kościołach dyecezyi wrocławskiej (wśród nich w Częstochowie), w 19 kościołach dyecezyi kieleckiej, w 9 kościołach dyecezyi sandomierskiej, w 10 kościołach dyecezyi lubelskiej i w 5 kościołach dyecezyi sejneńskiej. Praktyczne bardzo są wstępy do każdego rozdziału, podające historię każdej dyecezyi. Dzieło ozdabiają liczne ryciny.

Hymn na cześć Papiestwa. Muzykę ułożył X Rudolf Nowowiejski, Lwów.

Melodya owej pieśni ma nastrój hymnu, jest płynną i łatwo uchwytną. Razi jedynie końcowa melodya nieparzysto taktowa. Figura melodyi w tekście „po wszystkie dni“ powinna być w ćwierć nutach pisana, co w drugim nakładzie łatwo będzie wykonać.

„Piotrowa Łódź“, hymn na cześć Papiestwa. Muzykę ułożył X. Dr. Jan Żukowski. Lwów.

Melodya hymnu pojedyncza, bez pretensyi. Harmonia, towarzysząca melodyi swą starościeczną niewiele hymn upiększa, a szkoda, bo melodya godna jest rzeczywiście lepszej szaty i towarzyszenia organów a nie fortepianu.

Prof. Sto.

Hetzenauer M. Theologia Biblica sive scientiae historiae et religionis utriusque Testamenti catholica. T. I. *Vetus Testamentum* pag. 654. Friburgi, sumptibus Herder. Cena 14 K. 40 h., opr. 16 K. 32 h.

Autor, profesor egzegezy w uniwersytecie św. Apolinarego w Rzymie, znany chlubnie ze swych prac egzegetycznych, idąc w myśl Piusa X., który wyraził życzenie pogłębienia studyów biblijnych w seminariach duchownych, opracował dzieło wymienione jako podręcznik dla kleryków, zapowiadając obszerniejsze omówienie kwestyj poruszonych w innym dziele 4-ro lub 5-ciotomowem. W czasach, kiedy modernizm wprowadził w studia biblijne tyle zamętu, iż teolog ostrożny — by uniknąć modernizmu — gotów popaść w hyperkonserwatyzm i bronić komentarzy przeciwnych niewątpliwym prawdom naukowym, dzieło niniejsze jest prawdziwem dobrodziejstwem, bo zbija gruntownie wywody modernistów, a przecież w duchu encyklik Leona XIII. i Piusa X. dalekiem jest od nierozważnego hyperkonserwatyizmu; jakoż zyskało uznanie i pochwały ze strony Ojca św. Piusa X. Sposób przedstawienia jest

naukowy, a przytem jasny i zwięzły; autor przytacza wszystkie ważniejsze wykłady danego ustępu biblijnego (nawet mylne) i ich główne uzasadnienia, poczem zbija błędy i broni wykładu Kościoła, względnie wykładu własnego. Tom I, obejmujący Biblię Starego Zakonu, podzielony jest na dwie części: historyczną i dogmatyczną — i ozdobiony 100 rycinami i trzema mapami; dokładny spis osób i rzeczy, oraz tekstów obszerniej wyjaśnionych ułatwia niezmiernie wyszukanie materii potrzebnej. Dla katechetów szkół średnich dzieło to wydaje się nam wprost niezbędnem; nawet duszpasterz zaglądnie często do niego, gdy ma w parafii ludzi, którzy ze świata przynieśli różne zarzuty i wątpliwości w kwestyach, a o takich podobno dziś nietrudno. Niektóre kwestye omówimy osobno w Dwutygodniku; na razie zaznaczamy najznamienniejsze przynajmniej poglądy autora. I tak: Adam według niego żył na 7000 lat przed Chrystusem — potop był powszechny pod względem antropologicznym, ale nie był powszechny pod względem geograficznym — uporządkowania ziemi dokonał Bóg w sześciu okresach (siódmy trwa podziśdzień), których długość nie jest oznaczona, a nawet porządek jest raczej idealny niż chronologiczny — fakta przyrodnicze przedstawia Pismo św. nie według ich istoty, lecz secundum apparentiam itp. Zalecamy to dzieło gorąco.

Denzinger H. Euchiridion symbolorum definitionum et declarationum de rebus fidei et morum Ed. X Pag. 628. Friburgi Herder. Cena 6 K., opr. 7 20 K.

Dzieło to, znane teologom, ukazało się po raz pierwszy w r. 1854 i przyczyniło się wiele do zaznajomienia kleru z dosłownym tekstem najważniejszych orzeczeń dogmatycznych. Po śmierci autora († 19-go czerwca 1883), przerobił je i uzupełnił dr. Ignacy Stahl, obecne zaś wydanie X. opracował Klemens Bannwart T. J. Rozszerzono nie tylko treść dzieła, ale i w druku poczyniono zmiany, uwydatniające główną myśl każdego ustępu, dodano alfabetyczny spis rzeczy i w ten sposób podniesiono niepomiernie praktyczną wartość książki. Cena wydaje się nam stosunkowo niską, co również powinno zachęcić do zakupna.

W pogoni za prawdą. Listy do akademika, pożyteczne dla pań, słuchaczek wyższych kursów. Z włoskiego przez Al. Mohla. IV. części. Poznań Księgarnia św. Wojciecha. Cena 8 M. 80.

W r. 1902 O. Gallerani T. J. wydał dzieło p. t. *Contravelleno religioso* (antydot religijny), w którym w formie listów do akademika przerabiał całą apologetykę chrześcijańską. Formę tę obrał w celu uprzyśtępnienia rzeczy, podzielenia jej na szereg rozprawek, z których każda stanowi dla siebie całość, zaczem czytanie dzieła nie nuży nikogo, owszem interesuje i pociąga. Ponieważ listy owe zawierają mimo to dowody poważne, przeto dzieło zyskało rozgłos niemały tak, iż już w roku 1904 doczekało się ósmego wydania i przekładów na języki: francuski, niemiecki i angielski. Obecnie mamy przed sobą także przekład polski we formie gładkiej i poczytnej, przynoszącej zaszczyt zarówno Hómaczowi jak wydawcy. Czytelnik spotka się tu z rozbiorem wszystkich niemal kwestyj aktualnych z obszernej dziedziny apologetyki z uwzględnieniem krytycznem dzieł rozgłoszonych autorów, jak Leon Tołstoj, Tomasz Carlyle, Rousseau, Leibnitz, Kant, Darwin, Emil Zola, Fryderyk Nietzsche, Leroux, Fogazzaro i t. p. Alfabetyczny spis rzeczy

ułatwia orientowanie się w całym dziele. Sądzymy, że każdy kapłan i każdy w ogóle katolik inteligentny powinienby dzieło to przeczytać i rozważyć, zwłaszcza że ton rozprawiania jest w niem pełen wyrozumiałości i miłości bliźniego.

Ks. K. J. *Kantak*. Obowiązki społeczne i narodowe. Str. 63. Głosów na czasie. 11. Poznań 1908.

Niewielka to rozmiarami, ale bogata w treść broszurka. Autor stara się przed-wszystkiem obudzić zamiłowanie do wszystkiego, co swojskie, co polskie Nawołuje do poznawania i zwiedzania okolic, gór, i miast naszej w pierwszym rzędzie ziemi. Zauważa bowiem całkiem słusznie, że weszło u nas w modę popisywanie się znajomością cudzych rzeczy, a zapomina się o tem, co nam Bóg dał pięknego. Nie mniej słusznie wytyka społeczeństwu naszemu brak znajomości historii i literatury ojczystej. Niezmiernie trafne podaje uwagi o miłości ojczyzny. Nie na uczuciach, nie na jakimś majaczeniu o prawach narodowych i na poetyzowaniu ich, nie na manifestacyach patryotycznych, biesiadach, toastach, szumnych mowach i tkliwych wrażeniach, ale na czynach miłość ojczyzny zasadzać winniśmy. Albowiem w zakresie obowiązków narodowych nie ten spełnia swą powinność, kto płacze nad biedną uciśnioną ojczyzną, ale ten, kto czyni, co mu nakazuje rozum Na tem tle podaje zdrowe pojęcie patryotyzmu, a potępia egoizm narodowy, jaki starają się wprowadzić w życie niektóre stronnictwa Przestrzega przed walką klasową stronnictw, a natomiast nawołuje do pracy dla wielkiej idei, jaką Opatrzność wyznaczyła Polsce.

Dr. *Psenner*. „Czystość obyczajów a kwestya społeczna“. Przełożył ks. Reszelski. Str. 73. Głosów na czasie t. 12 Poznań, 1908. Cena 60 fen.

W znakomitej i istotnie bardzo na czasie broszurce, stara się autor wykazać, jak ważną jest czystość obyczajów dla jednostki, dla rodziny, dla społeczeństwa, dla ekonomii społecznej i dla państwa. Tłomaczy poważnie niebezpieczeństwo i hańbę prostytucyi, potrzebę i doniosłość jedności i nierozzerwalności małżeńskiej dla rodziny i społeczeństwa. Zwraca uwagę na konieczność umiarkowania w obowiązkach powinności małżeńskich, na szkodliwość pewnych środków zapobiegających skutkom pożycia i ograniczających rozpleniwanie ludności, a nakoniec na niezbędną potrzebę religii dla podtrzymywania czystości obyczajów. Wnioskuje całkiem słusznie, że wtenczas stosunki byłyby daleko lepsze, a człowiek wzniósłby się do prawdziwej swej godności. To wszystko tłumaczy i wyjaśnia nie na podstawie religijnej, ale na podstawie czysto naturalnej Zasługują szczególnie na uwagę cenne środki na leczenie samogwałtu u młodzieży Autor nie przeraża, jak to czynić zwykła największa część broszur popularnych w tej materii, nie pobudza do zwątpienia i rozpacz, ale podnosi na duchu i wykazuje, jak przy dobrej woli, przy oddaniu się pracy i używaniu środków naturalnych mogli ci i owi na długi czas ujarzmić skutecznie namiętność. Radziłyśmy widzieć tę broszurę w każdej rodzinie, przedewszystkiem w rękach wychowawców, nauczycieli i księży, a nie mniej i w rękach dorastającej młodzieży; młodzież łatwiej zrozumiałaby doniosłość słów poety:

„Czasu nie marnuj i strzeż niewinności,
Bo wszystkie szkody powetujesz inne,
Lecz raz stracone nie wrócą w przyszłości
Ubiegłe chwile i serce niewinne.“

X. A. *Laubitz*. *Domy parafialne*, ich potrzeba i sposób budowania Str. 15 Poznań, Księgarnia św. Wojciecha. Cena 50 fen.

Ideę „domów ludowych“, cieszącej się powodzeniem w Kongresówce, przeciwstawiła autor ideę „domów parafialnych“, uzasadnia ich potrzebę i dodaje cztery plany wraz z kosztorysami ogólnymi Broszurka obliczona jest na stosunki w Poznańskim i celuje zwięzłością, jasnością i praktycznością Sądziemy, że i innym dzielnicom Polski oddać może wiele usług.

X. dr. *Trzeciński* Praca społeczna częścią duszpasterstwa. Str. 29 Poznań Księgarnia św. Wojciecha Cena 30 fen.

Jestto wykład, jaki autor miał na kursie społecznym w Poznaniu dnia 25. listopada 1907. Pracę społeczną pojmuje Autor słusznie jako pracę nad poprawą bytu robotników i klas średnich i ochranianie ich przed niszczącym wpływem kapitalizmu Wykazuje, że współdziałanie duszpasterzy w tej pracy jest warunkiem bytu Kościoła katolickiego, że kapłanowi nie wystarczają proste czyny miłosierdzia bezkrytycznego i wskazuje, gdzie i w jakich okolicznościach praca ta u kapłana ma się przejawiać. Oby złote słowa Autora znalazły przystęp i posłuch tam, gdzie dotąd jeszcze wygodna panuje apatia!

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* na prob.: w Łopatynie ks. *Janor* Błażej, ks. *Rydel* Feliks w Tartakowie, ks. *Mynarski* Franciszek w Skalacie.

Odzn. exp. can. ks. *Paprocki* Michał, prob. Niżniowie.

Przeniesieni: ks. *Tumpach* Romuald ze Zazul ad Złoczów do

Lwowa do kościoła św. Antoniego, ks. *Skatuba* Jakób z Pohorylec na administr. do Stojanowa, ks. *Borowski* Leon z Suczawy do Radowiec, ks. *Brenny* Franciszek z Gurahumory do Stulpikan, ks. *Cembruch* Stanisław z Biłki szlacheckiej do Gologór, ks. *Czubski* Bronisław z Gieszanowa do Tarnopola, ks. *Deregowski* Jan z Nadwórnej do Lubaczowa, ks. *Dziugiewicz* Jan z Bobuliniec do Lipska, ks. *Engel* Jan z Monasterzysk do Nowosiółki ad Krzywece, ks. *Gliwa* Sebastian ze Szczerca do Oleska, ks. *Golski* Wacław z Tarnopola do Płotyży, ks. *Gramse* Julian do Horodyszcza ad Kozłów, ks. *Gruszecki* Kajetan do Zazule-Kozaki, ks. *Guzek* Maryan z Czernielowa Mazowieckiego do Barysza, ks. *Kała* Józef z Kopyczyniec do Tlustego, ks. *Kawecki* Stanisław z Tartakowa do Kokutkowiec ad Jezierna, ks. *Kulczycki* Franciszek ze Skalatu do Biłki szlacheckiej, ks. *Kopacz* Wojciech z Dobrotwora do Żydaczowa, ks. *Lisiak* Józef z Winnik do Wiśniowczyka ks. *Łańcucki* Adam z Żydaczowa do Toustobab, ks. *Ostachowicz* Stanisł. z Chodorowa do Stanisławowa, ks. *Nowacki* Stanisław z Bieniawy do Nastasowa, ks. dr. *Paluch* Józef do Winnik, ks. *Pom-*

mersbach Maryan z Wiśniowczyka do kościoła NPM. Śnieżnej we Lwowie, ks. *Potrzebnicki* Wład. ze Stanisławowa do Janowa ad Gródek, ks. *Poznański* Antoni ze Złoczowa do Zaleszczyk, ks. *Procyk* Karol z Ilrowicy do Bobuliniec, ks. *Skonieczny* Wawrzyniec do Suczawy, ks. *Skulicz* Bronisław z Rohatyna do Kopyczyniec, ks. *Sochowicz* Franc. z Podhajec do Belza, ks. *Struś* Michał z Nastasowa do Bieniowy, ks. *Szelest* Józef ze Zaleszczyk do Szerceca, ks. *Szwarc* Antoni z Horodenki do Ilrowicy ad Płotycz, ks. *Szubarga* Jan z Gologór do Dobrotwora, ks. *Taranowicz* Jan ze Lwowa do Stanisławowa, ks. *Tenerowicz* Stanisław ze Skalatu do Łobodziejówki, ks. *Węsierski* Antoni z Mariabill do św. Józefa (Majdan graniczny) ks. *Wiszniewski* Zygmunt z Lubaczowa do Chodorowa, ks. *Zwoliński* Karol z Tłustego do Husiatyna. — *Nowowyświęceni księży przeznaczeni*: ks. *Bitko* Piotr do Magicrowa, ks. *Dallinger* Leopold do Złoczowa, ks. *Filipek* Józef do Czernielowa Mazowieckiego, ks. *Goleń* Wojciech do Nadwórny, ks. *Hertman* Stanisł. do Skalatu, ks. *Kamiński* Leon do Chomiakówki, ks. *Karpiński* Michał do Gurahumory, ks. *Knopp* Julian do Borszczowa, ks. *Kruczkiewicz* Jan do Kochawiny, ks. *Krynicki* Julian do Gródka Jagiellońskiego, ks. *Liszka* Józef do Lubaczowa, ks. *Mika* Stanisław do Tartakowa, ks. *Olchówka* Józef do Toustego, ks. *Palichleb* Franc. do Podhajec, ks. *Szukalski* Nestor do Monasterzysk, ks. *Szurek* Stanisław do Rohatyna. Ks. Wójcik Franciszek mianowany coop. kościoła archikatedralnego. — *Urlop* otrzymali: ks. *Soltys* Józef w Łopatynie i ks. *Bodarski* Józef w Kochawinie. — *Konkurs* na probostwo w Janowie ad Gródek Jagielloński do 15. września b. r.

Zmarł: ks. Gurawski Jan, prob. w Janowie, w 68 r. życia a 42 kapłaństwa. R i p.

Przemysł. *Inst.* na prob.: ks. Ignacy *Łachecki* w Hyżnem, ks. Jan *Mróz* w Polanie.

Odzn. R. e M ks. dr *Momidłowski* Stefan, ks. dr *Kochowski* Władysław, ks. *Tokarski* Józef, ks. *Makowiec* Władysław; exp. can.: ks. *Salustowicz* Gabryel, ks. *Kłeczek* Karol, ks. *Malinowski* Stanisław, ks. *Fus* Stefan, ks. *Pawłowski* Aleksander, ks. *Daszyk* Józef, ks. *Jarek* Stanisław, ks. *Męski* Zygmunt, ks. *Prugar* Wojciech, ks. *Turkowski* Maurycy, ks. *Toczek* Walenty.

Mianowani: ks. *Chwałowicz* Jan, prob. we Wietrznem adm. w Rogach, ks. *Marek* Jan coop. w Turbi, ks. *Laskoś* Franciszek z Krakowca expozytem w Kalnikowie. *Przeznaczeni nowowyświęceni kapłani*: ks. *Boczkaj* Zygmunt do Pantalowic, ks. *Burzycki* Andrzej do Żmigroda Nowego, ks. *Domka* Karol do Radymna, ks. *Glazer* Jakób do Miechocina, ks. *Grębski* Henryk do Ciekłina, ks. *Gunia* Tomasz do Brzostku, ks. *Jórasz* Wład do Krakowca, ks. *Kostheim* Kazimierz do Trzciany, ks. *Kulacz* Michał do Milczyc, ks. *Lonc* Franciszek do Błazowy, ks. *Niedziatek* Piotr do Sokołowa, ks. *Obara* Jan do Wesoły, ks. *Osikowski* Wincenty do Hyżnego, ks. *Perenc* Karol do Boguchwały, ks. *Sapyła* Tomasz do Nowosielec, ks. *Szpelnar* Stanisław do Krosna, ks. *Szypuła* Jakób do Pysznicy, ks. *Ułak* Julian do Pniowa, ks. *Uchman* Henryk do Stojaniec, ks. *Ziemiański*

Jan do Dubiecka, ks *Zmora* Marcei do Tarnowca, ks *Zych* Jakób do Wielowśi. — *Przeniesieni*: ks. *Marcinek* Antoni z Pantalowic do Hoczwi, ks. *Cetnarowicz* Jan z Miechocina do Łączek, ks *Gdula* Adolf z Milczyc do Albigowy, ks *Rabczak* Paweł z Brzostku do Łańcuta, ks *Kuziara* Antoni z Pysznicy do Sieniawy, ks. *Balwierz* Piotr z Wielowśi do Niżankowic, ks. *Sienicki* Franciszek z Tarnowca do Kraczkowy, ks. *Świerz* Józef z Trześni do Bieździedzy, ks. *Rychlicki* Wojciech z Nowosielec do Trześni, ks *Wnuk* Ignacy z Dubiecka do Drohobyca, ks. *Michałowski* Bronisław z Tarnowca do Rokietnicy.

Urlop całoroczny otrzymał ks *Plaszkowski* Stanisław.

Zmarł w Karlsbadzie ks *Chila* Jan, prob. w Rogach, w 62 r. życia a 47 kapłaństwa. R. i. p.

Kraków. *Godność Prałata domowego Jego Świątobł* otrzymał ks *Krupiński* Jan. kan. katedr. *Odzn exp can.*: ks *Jary* Kazimierz — *Mianowani*: ks. *Zdebski* Marcin adm w Niepołomicach, ks. *Szymczykiewicz* Karol w Waksmundzie

Inst. na prob w Budzowie ks. *Gros* Józef, katech z N Targu.

Doktorat św. Teologii na uniwersytecie gregoryańskim w Rzymie otrzymał ks. *Gołęb* Julian. — *Konkurs* na probostwo w Niepołomicach do 15. września b. r.

Zmarli: ks Prałat Antoni *Wróbel* w 83 r życia a 56 kapłaństwa, ks. Prałat dr. Antoni *Trznadel*, prof i dziekan wydziału teolog. w 51 r. życia, w 29 kapłaństwa, ks. *Karpiński* Franc, emer. prob. w Świątnikach górnych w 57 r. życia. 31 kapłaństwa, ks *Adamczewski* Wład, katech. w Białej w 50 r. życia, 16 kapł, ks. *Wolny* Jakób, prob. w Niepołomicach w 79 r. życia, 54 kapł. R. i. p.

Tarnów. *Nowowyświęceni przeznaczeni*: ks *Bodowski* Józef do Podegrodzia, ks *Bobak* Antoni do Wielopola, ks *Dziurzycki* K. do Dębicy, ks. *Jeź* Michał do Tuchowa, ks. *Koza* Jan do Zdzarca, ks. *Kronenberg* Michał do Szczepanowa, ks. *Mendrala* Władysł do Tuchowa, ks *Nagorzański* Jan do Ciężkowic, ks. *Odziomek* Antoni do Szczucina. ks *Pałka* Antoni do Radłowa, ks *Smółka* Józef do Jadownik, ks *Wieczorek* Paweł do Krościenka, ks. *Wielgus* Jan do Ciężkowic, ks. *Zachara* Jan do Łapczycy.

Przeniesieni: ks. Nowak Stanisł. (mł.) ze Szczucina do Nowego Sącza, ks *Maciaszek* Piotr z Podegrodzia do Gawłuszowic, ks *Wrębski* Ludwik z Tuchowa do Radgoszczy, ks. *Kowal* Jan z Tuchowa do Przyszowy, ks. *Harbut* Bartł. z Zawady do Bolesławia, ks *Müller* Stefan z Lubziny do Starego Sącza, ks *Suwada* (sen) z Dębicy do Tarnowa, ks. *Mrozowski* Wład. z Ropeczyc do N. Wiśnicza, ks *Chrzanowicz* Franc. z Wielopola do Bobowy, ks *Mielus* Leon z Radgoszczy do Biegonic, ks. *Skura* Michał z Bolesławia do Pilzna, ks. *Janik* Antoni z Olesna do Czermina, ks. *Kaczmarczyk* Józef z Ciężkowic do Lubziny, ks. *Kania* Antoni z Mikłuszowic do Otfinowa, ks. *Sepek* Jan z Czermina de Lubczy, ks *Puszkarcz* Jan z Gawłuszowic do Bielczy, ks. *Rogoziński* Józef z Przyszowy do Ropeczyc, ks *Kaczmarczyk* Antoni z Szczepanowa do Nockowy, ks *Szczygieł* Paweł z Bielczy do Łososiny gór, ks *Lesiak* Julian z Wietrzychowic do Królówki, ks. dr. *Kralisz* Jan z Starego Sącza do Mikłuszowic, ks. *Cebula* Jan

z Łososiny gór. do Olesna. ks. *Szewczyk* Józef z Otfinowa do Ropczyc na katechetę. *Zmarł*: ks. Prałat *Jaworski* Jan w 63 r. życia w 38 r. kapłaństwa R. i. p.

Od Redakcyi. Rozpoczynając nowy rok szkolny i zarazem nowy (XIII) rok wydawnictwa, przypominamy, że *Dwutygodnik* stósować się będzie odtąd do półroczy szkolnych i prosimy uprzejmie o rychłe nadesłanie (względnie uzupełnienie) czekiem dołączonym przedpłaty rocznej w kwocie 10 K Numer następny (2 gi) pošemy tym jedynie, którzy z prenumeratą nie będą zalegali Kto uważa pismo nasze za pożyteczne i pragnie, by nadal istnieć i rozwijać się mogło, nie będzie zwlekał z prenumeratą, owszem zjedna *Dwutygodnikowi* nowych odbiorców, za co z góry serdeczne dzięki składamy.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezwaniem św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska l. 30. I. p., założona w roku 1892., poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d. Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

W *Admin. Dwut. kat.* nabyć można wydawnictwa X. W. G. oprowne:

Zarys hist. Kościoła ill. po	3— K.
Biblijne katech. elem. po	3— "
III. Kat. Średni po	1'60 i 1'40 "
III. <i>Katechizm Krótki</i> po	70 h.
III. <i>Katechizm Mały</i> po	50 "
Wyciąg katechizmowy po	50 "
III. <i>Dzieje Biblijne</i> po	50 "

Najlepiej zamawiać przekazem pocztowym, dołączając 10 h. na kosztą przesyłki. Przy zakupnie 10 egz. 1 egz. gratis. przy 50 egz. 7 gratis.

Zakład rzeźby artystycznej

**WOJCIECHA SAMKA
W BOCHNI**

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.
i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje figury Świętych z drzewa, wobec których nie potrzeba wprowadzać wyrobów zagranicznych ołtarze, feretrony i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie Świętych przy drogach i pomniki z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reparacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych, proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju, zamiast wędrować zagranicę.

Treść Nr. 1-go. Co sądzić o inteligencyi zwierząt?— Pojemność kościołów. — Nauka o wiarogodności Ewangelij. — O seminaryach duchownych w duchu Holzhausera. — Niepomyślne wpływy na wykształcenie religijne kandydatów nauczycielskich. — Stopnie lekcyi. — O dusze młodzieży. — Wspomnienia z Konstantynopola. — Przegląd prasy. — Recenzye. — Wiadomości dycecealne. —